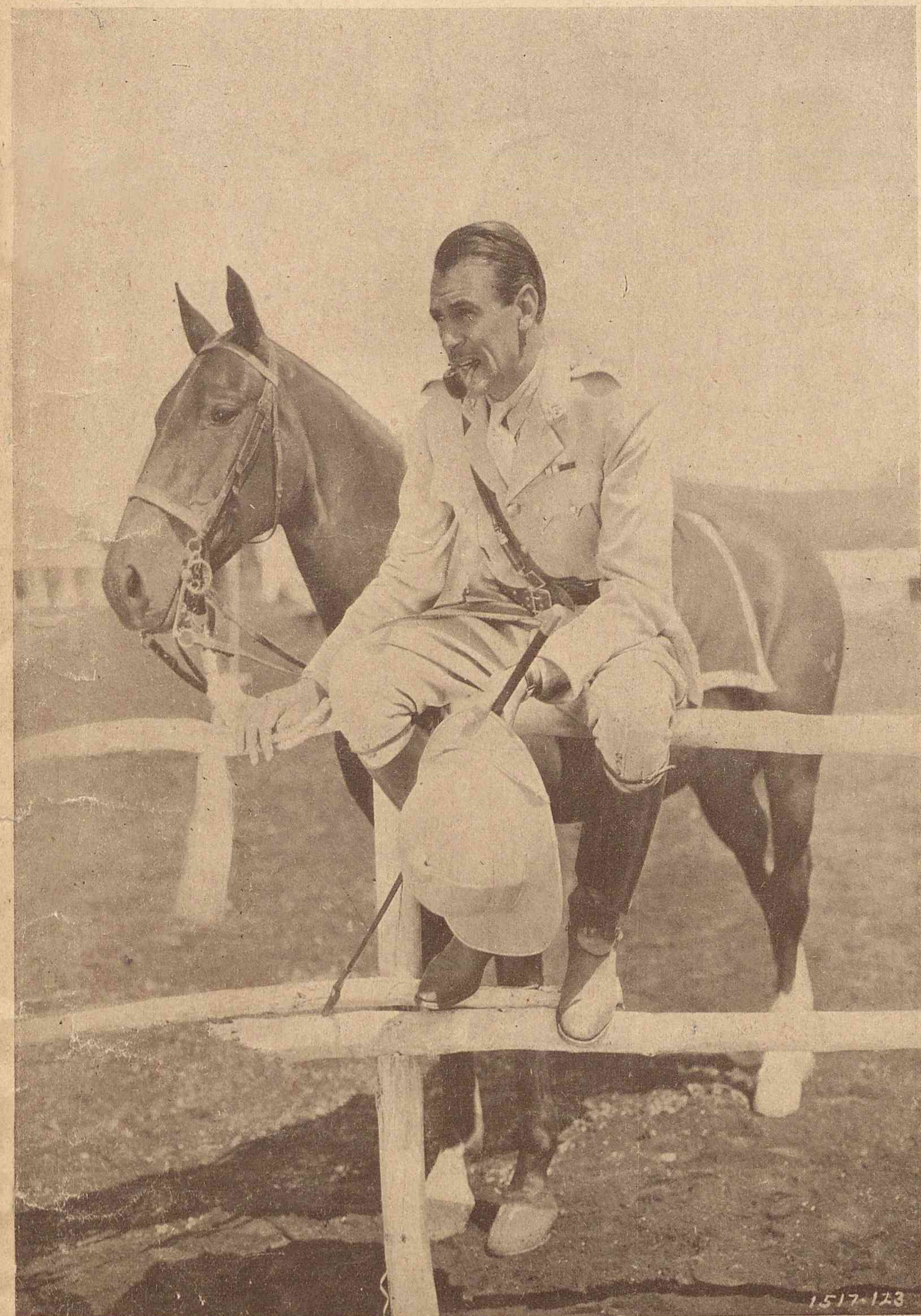
ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 15. 13. IV. 1935

w numerze:



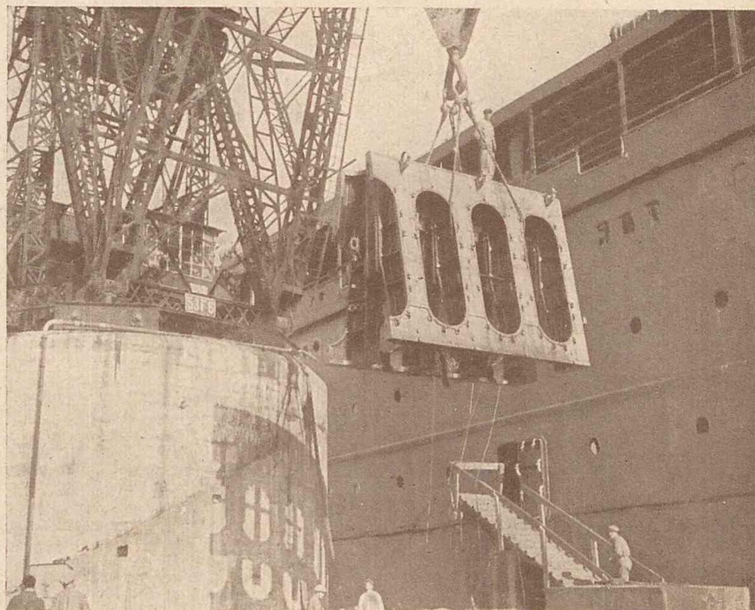
Gary Cooper, w potężnym filmie egzotycznym p. t. „Bengali", wyświetlanym wkrótce w kinie „Apollo"



Znany w stolicy skład towarów winno-kolonjalnych na Nowym Świecie Nr. 29, (narożnik ul. Chmielnej), obchodzi obecnie stuletni jubileusz swojego istnienia.

Ta rzadka uroczystość mówi nie tylko o wiekowej tradycji firmy, lecz podkreśla specjalnie uzdolnienia kupieckie obecnego właściciela p. Jana Serafińskiego, który przetrwawszy zawieruchę wojenną, zdołał w obecnych ciężkich warunkach wysunąć swój skład na czoło branży winno-kolonjalnej, a nawet rozszerzyć firmę, przez założenie drugiego sklepu przy ul. Czerniakowskiej 202.

Na zbliżające się święta firma Jan Serafiński przygotowała bogaty wybór wszelkich świątecznych towarów i gwarantowanych win po cenach rewelacyjnie niskich. Sto lat istnienia firmy zapewnia licznym odbiorcom korzystne kupno.



Budowa polskiego statku transatlantyckiego M/S „Piłsudski" postępuje szybko naprzód w stoczni w Monfalcone. Na zdjęciu widzimy moment przeniesienia na statek części silnika, której potężne wymiary dają najlepsze pojęcie o wielkości i mocy naszego nowego statku.

Biura podróży, dawniej i dziś

Żyłka podróżnicza jest rzeczą odwieczną i wrodzoną człowiekowi, ale organizowanie turystyki i przemysłu turystycznego jest zdobyczą najnowszych czasów. Biura podróży istnieją dopiero od niespełna stu lat, w ciągu których objęły swą działalnością cały świat. Pod wpływem zmieniających się stosunków gospodarczych przekształciły swój charakter, przechodząc z systemu międzynarodowych biur podróży na Narodowe Biura Podróży.

Świeżo wyszła z druku w serji Bibljoteki Turystycznej ORBISU (który jest polskiem narodowem biurem podróży) praca Dyrektora Tadeusza Dziekońskiego p. t. „Biura podróży w zarysie historycznym i organizacyjnym". Autor ujmuje zwięźle i jasno rozwój instytucji biur podróży, omawia zadania, strukturę i działalność ORBISU i innych narodowych biur podróży w różnych krajach. Porusza też nieuregulowaną sprawę koncesjonowania biur podróży, charakteryzując stan obecny i wskazując drogi unormowania tej zasadniczej kwestji.

Co dają turyście niemieckie biura podróżnicze

Znaczne ożywienie ruchu turystycznego do Niemiec idzie w parze z dużem zapotrzebowaniem na niemieckie czeki podróżnicze. Sprzedaje ich się coraz więcej w placówkach ORBISU.

Każdy wyjeżdżający do Niemiec turysta ma prawo korzystania z t. zw. czeków podróżniczych, za które otrzymuje w Niemczech gotówkę do wysokości 50 marek dziennie na cele osobiste i turystyczne. Na zakupnie czeków podróżniczych turysta robi oszczędność około 35% w stosunku do kupna waluty. Nic dziwnego, że czeki podróżnicze niemieckie, zakupywane w placówkach ORBISU, są tak poszukiwane.

Jest to niezwykle korzystna tranzakcja; nikt z osób jadących do Niemiec nie zapomina o kupowaniu czeków podróżniczych.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 15 13.IV.1935

3%-wa PREMJOWA POŻYCZKA INWESTYCYJNA

wypuszczona zostanie z dniem 1 maja 1935 roku

Obligacje Pożyczki opiewać będą na okaziciela wartości imiennej po Zł. 100.— w złocie. Pożyczka jest oprocentowana w wysokości 3 od sta rocznie. Odsetki są płatne co 4 miesiące zdołu.

Pożyczka jest premjowa. Premje rozlosowywane będą co 4 miesiące.

Na 100 miljonów złotych emitowanej pożyczki suma wygranych wynosić będzie w pierwszem dziesięcioleciu 44.750.000.— Zł. Roczna ilość wygranych wynosi 3,200. — *w czem trzy główne wygrane: 2 po 500.000.— Zł. i 1 — 200.000.— Zł.*

Tabela wygranych A.

ilość	*wysokość*	*kwota łączna*
1	500.000.—	500.000.—
1	125.000.—	125.000.—
2	50.000.—	100.000.—
2	25.000.—	50.000.—
10	10.000.—	100.000.—
40	5.000.—	200.000.—
125	2.000.—	250.000.—
331	1.000.—	331.000.—
688	500.—	344.000.—
1.200	wygranych na kwotę	2.000.000.—

Tabela wygranych B.

ilość	*wysokość*	*kwota łączna*
1	500.000.—	500.000.—
1	100.000.—	100.000.—
1	50.000.—	50.000.—
10	10.000.—	100.000.—
35	5.000.—	175.000.—
82	2.000.—	164.000.—
252	1.000.—	252.000.—
618	500.—	309.000.—
1.000	wygranych na kwotę	1.650.000.—

Tabela wygranych C.

ilość	*wysokość*	*kwota łączna*
1	200.000.—	200.000.—
1	50.000.—	50.000.—
1	25.000.—	25.000.—
4	10.000.—	40.000.—
8	5.000.—	40.000.—
35	2.000.—	70.000.—
52	1.500.—	78.000.—
263	500.—	131.500.—
635	300.—	190.500.—
1.000	wygranych na kwotę	825 000.—

W pierwszem dziesięcioleciu corocznie 3 losowania: 1 w/g Tab. A. 1 w/g Tab. B. 1 w/g Tab. C.

Wszystkie obligacje stale uczestniczą w losowaniu wygranych. Pierwsze losowanie odbędzie się dnia 1 września 1935 r.

Obligacje wylosowane do umorzenia w ciągu pierwszych 30 lat okresu amortyzacji wykupywane będą po Zł. 120.— za 100.— wartości imiennej, w ciągu następnych pięciu lat po 125.— zł. i w ciągu ostatnich pięciu lat po 130.— zł.

Subskrypcja na pożyczkę trwać będzie od 10 kwietnia do 10 maja 1935 roku włącznie.

Cena sprzedażna obligacji wynosi 100.— zł za jedną obligację wartości imiennej 100.— zł. w złocie.

Należność za subskrypcję mogą subskrybenci wpłacać do wysokości 50% subskrybowanej kwoty własnemi obligacjami Pożyczki Narodowej, które przyjmowane będą w wartości imiennej 100.— zł. za 100.— zł.

Wpłaty gotówkowe na subskrypcję mogą być rozłożone na 10 rat miesięcznych, płatnych do dnia 5-go każdego miesiąca.

Subskrypcję przyjmują: Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny, P. K. O., Banki Związkowe, Komunalne Kasy Oszczędności, Centralna Kasa Spółek Rolniczych oraz inne upoważnione instytucje finansowe, których lista zostanie dodatkowo ustalona.

Ś. p. Emil Młynarski

Sztandar Polskiej Muzyki okrył się kirem: Emil Młynarski umarł. Chociaż wiedziano już od pewnego czasu, że jego życie dobiega kresu, wiadomość o bezpowrotnem odejściu Emila Młynarskiego wstrząsnęła sercami muzyków i tych wszystkich, którzy byli obserwatorami wieloletniej, wszechstronnej, niezmordowanej, światłej jego akcji muzycznej na terenie stolicy.



Emil Młynarski. Portret Wojciecha Kossaka.

Coraz mniej jest już między nami świadków pierwszych poczynań ś. p. Młynarskiego, przypadających na te czasy, kiedy muzyczne życie Warszawy było jeszcze w stadjum szukania form właściwych dla swego trwałego bytowania, bytowania, które miało je spokrewnić z ogólno - europejskim ustabilizowanym stanem rzeczy artystycznym. Emilowi Młynarskiemu przypadła wówczas rola męża opatrznościowego — działo się to w ostatnich kilku latach wieku dziewiętnastego. Zrodziła się wówczas myśl w pewnem gronie osób — głównie ze sfer arystokracji i finansjery — uregulowania ruchu muzycznego w dziedzinie koncertowej, a ściślej mówiąc — symfonicznej. Młynarski (znany już wówczas melomanom warszawskim, jako wybitnie utalentowany kapelmistrz) nietylko interesuje się planem mających nastąpić reform, ale jest tym, który dzięki swej wiedzy fachowej, umiejętności zdobywania sobie zaufania i sympatji wysuwa się na czoło działań o celu finalnym: wybudowania wielkiego gmachu koncertowego i szerzenia w nim stałego, metodycznego kultu dla muzyki. I oto w roku 1901-ym dzieło, którego jednym z najsilniejszych promotorów jest Młynarski, staje się faktem dokonanym: Filharmonja Warszawska rozpoczyna swój żywot.

Również dzięki Emilowi Młynarskiemu — pierwszemu dyrygentowi Filharmonji i jej naczelnemu kierownikowi artystycznemu — żywot ten nie przechodzi okresów powolnego nabierania tężyzny, lecz za jednym zamachem wkracza w orbitę pełnej energji działania.

Losami Filharmonji kieruje Młynarski do roku 1908. Niezależnie od olbrzymiej pracy, którą wkłada w Filharmonję, szuka on ujścia dla swych wybitnych zdolności muzycznych poza jej murami — w tym samym czasie staje u steru artystycznego w Operze i w Konserwatorjum.

Nazwisko Emila Młynarskiego ściśle i trwale zostaje związane z historją tych trzech Instytucji.

Pobyt na Litwie (w majątku rodzinnym), wyjazdy zagranicę Młynarskiego w celach dyrygenckich, stałe kierownictwo symfonicznemi koncertami w Glasgowie i Edynburgu w ciągu lat 5-ciu, przebywanie w Moskwie w okresie wojny — wszystko to powoduje, że artysta w ciągu lat 10-ciu jest poza Warszawą. Wreszcie powraca do stolicy. Powtórnie staje na czele Konserwatorjum, a w roku 1919-ym — Opery.

Od tego roku do 1929-go Emil Młynarski wprowadza w ruch — jak za dawnych czasów — swemi energicznemi, stale do czynu artystycznego rwącemi się rękami, większość kół i kółeczek maszyny muzycznej.

W wielu sprawach opinja Młynarskiego ma wartość decydującą, tak decydującą, jak ruch jego pałeczki dyrygenckiej.

W ciągu ostatniej, stałej 10-cioletniej pracy przy pulpicie Operowym i Filharmonicznym wielki talent kapelmistrzowski Młynarskiego zyskuje coraz większe uznanie, tembardziej, że muzyczne jego zamierzenia sięgają najwyższych sfer artystycznych.

Niezależnie od tego, iż warszawskie warunki ekonomiczne i artystyczne nie zawsze stwarzają dogodne podłoże do realizowania górnych wzlotów, Młynarski potrafił szerokim i wprawnym chwytem przeprowadzić niejedno. Obok t. zw. żelaznego repertuaru operowego, zagranicznego i naszego, za jego pamiętnego kierownictwa ukazują się na afiszu dzieła wybitne obce i polskie z „Parsifalem" i „Królem Rogerem" Karola Szymanowskiego na czele. Twórczością Szymanowskiego Młynarski interesował się w sposób wyjątkowy, bo obok „Króla Rogera", w którego wykonanie włożył maksimum pracy, wiedzy i talentu odtwórczego, wystawił „Hagith" i „Pieśni Hafisa".

Piękną kartę posiada Młynarski w sferze propagowania na obczyźnie muzyki polskiej. Działał on tutaj jako inicjator pomysłowy, jako wytrawny organizator i doskonały wykonawca artystyczny imprez muzycznych o wyłącznie polskich programach. Ponieważ każde jego poczynanie miało charakter nietylko dobrze obmyślanego planu działania artystycznego,

ale jednocześnie było realizowane pod znakiem znajomości psychiki obcego odbiorcy sztuki polskiej, przeszczepianie wartości tej sztuki na teren zagraniczny osiągało wyniki pożądane. Zyskiwał Młynarski tem łatwiejszy sukces, że jego głęboko obmyślanym gestom muzycznym towarzyszyły subtelne pociągnięcia prawdziwego europejczyka, przyrodżony mu odruch wielkopański.

Nazwisko Młynarskiego figurowało na programach pierwszych instytucji koncertowych i teatralnych wielu stolic Europy.

Nastąpił rok 1929, rok przełomowy w karjerze i życiu Emila Młynarskiego. Sprawy jego na gruncie warszawskim tak się ułożyły (bynajmniej nie z jego winy), że zdecydował się Warszawę opuścić. Wyjeżdża na stałe do Ameryki. Spotykają tam Młynarskiego wielkie zaszczyty: zostaje dyrektorem klas orkiestrowych i klas dyrygentów w Curtis Inst. of Music, kapelmistrzem Curtis Symphony Orch. i dyrektorem Opery w Filadelfji.

Przed czterema laty powrócił do Warszawy — ciężko chory. W chwilach polepszającego się zdrowia staje jeszcze Młynarski przy swych ukochanych pulpitach warszawskich... Wreszcie od dłuższego już czasu niemoc fizyczna zmusza go do bezczynności. Ostatnim widomym znakiem uznania ze strony społeczeństwa dla jego wielkich zasług była nagroda m. st. Warszawy — otrzymał ją ś. p. Młynarski w r. 1932-im.Ale w czasie choroby miał Emil Młynarski powody do prawdziwej radości: kompozytorowie, wykonawcy — starsi, młodsi — odwiedzają go tłumnie, proszą o rady fachowe, szukają światłych jego wskazań w sprawach sztuki. Udziela ich szczodrze, mądrze. Stać go było na to całkowicie. Przecież był i wielkim dyrygentem i wybitnym skrzypkiem i kompozytorem - operowym, utworów skrzypcowych, symfonicznych..., artystycznym światłym sędzią wszystkiego, co muzyki dotyczyło.

* * *

Ci, którzy bliżej znali ś. p. Emila Młynarskiego, odejście jego opłakują nietylko ze względu na lukę, jaka się wytworzyła przez jego zgon w polskim świecie muzycznym, ale i dlatego, że ubył człowiek dystyngowany, pełen zalet towarzyskich, człowiek arcymiły, czarujący...

* * *

We wtorek odbył się pogrzeb ś.p. Emila Młynarskiego. Smutną uroczystość rozpoczęło nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża w obecności olbrzymich tłumów wielbicieli niezwykłego talentu zmarłego artysty, jego mnogich zalet ducha — wszyscy, którym bliska jest sztuka muzyczna, którzy zdają sobie sprawę z ogromu energji i pracy, składanych ofiarnie przez ś.p. Młynarskiego na ołtarzu polskiej kultury artystycznej w ciągu wielu dziesiątków lat, pragnęli oddać hołd ostatni jego pamięci, być z nim myślą i sercem w chwilach żałoby...

Kondukt żałobny, po nabożeństwie, skierował się do Filharmonji. Rozległy się tam dźwięki Chopinowskiego marsza — orkiestra filharmoniczna żegnała w ten sposób Emila Młynarskiego, a p. Cichocki, prezes zarządu Filharmonji, wygłosił serdeczne przemówienie. Z Filharmonji ruszono w kierunku placu Teatralnego. Zatrzymano się zkolei przed gmachem Opery, przed drugą umiłowaną przez zmarłego Instytucją. I tutaj znowu żegnano Emila Młynarskiego muzyką: grała orkiestra operowa.



Emil Młynarski w roku 1901, w roku otwarcia Filharmonji.

Wreszcie stanął kondukt przed pierwszą bramą cmentarza Powązkowskiego. Trumnę ponieśli muzycy. W alei Zasłużonych, nad otwartą mogiłą ś.p.Młynarskiego nastąpił szereg przemówień. Nadzwyczaj licznie zebrani przedstawiciele świata muzycznego, teatralnego, artystycznego i t.d. w ciszy i spokoju wsłuchiwali się w słowa tych mów, pełnych treści, podkreślających wielkie, niezatarte zasługi zmarłego dla polskiej sztuki w kraju i zagranicą.

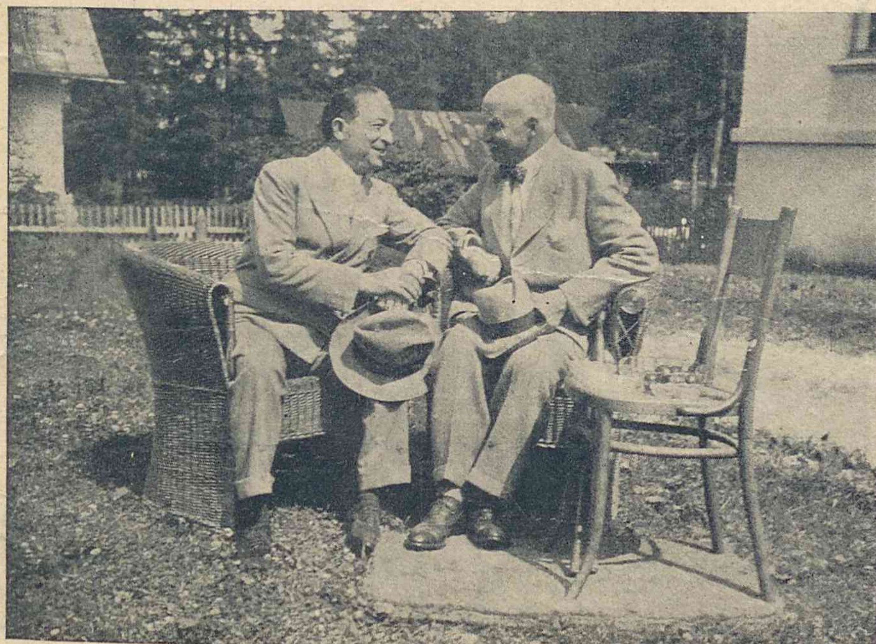
Pierwszy przemawiał w imieniu p. ministra W. R. i O. P. naczelnik wydziału sztuki, dr. Wł. Zawistowski, a po nim zabierali głos: dyr. Adam Wieniawski w imieniu czterech Instytucji—Warsz. Tow. Muzycznego, Wyższej Szkoły Muzycznej im. Chopina, Stowarz. Kompozytorów Polskich i Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych; prof. Tolwiński, jako de- Muzycznego, Wyższej Szkoły Muzycznej go; prof. Freszel w imieniu Związku artystów scen polskich; p. Bem w im. Związku zawod. muzyków; p. Brochocki w im. Z. A. I. K. S., oraz p. Mat. Gliński, jako redaktor „Muzyki".

Niezliczoną ilość wieńców złożono na grobie ś. p. Emila Młynarskiego — od ministra W. R. i O. P., od Instytucji, od wielbicieli talentu wielkiego muzyka.

Piękne jest miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Młynarskiego — zasłużył sobie na nie całkowicie. Mogiła jego sąsiaduje z mogiłą ś. p. Limanowskiego.

Tamten był bojownikiem o wolność i niepodległość ojczyzny, ten pragnął dać wolność i niepodległość sztuce ojczystej.

Leopold Binental.



Emil Młynarski z ś. p. Pawłem Kochańskim, swoim ulubionym uczniem. Zakopane 1932 r.

MIECZYSŁAW STERLING.

WYSTAWA „SZTUKI" W ZACHĘCIE



Sichulski K.: „Watażka".

W uczuciach ludzi przedwojennych pojęcie „Sztuki" krakowskiej łączy się nierozerwalnie ze wspomnieniem uczucia dumy, iż powstawało coś właśnie nowego, samodzielnego, co we krwi posiada zarodek odnawiania się jako zasadę życia. Kiedy powoli odchodzili ci, którzy „Sztukę" tworzyli, miało się wrażenie, że w ich następcach odrodzi się pragnienie tamtych, i że szukanie nowych źródeł twórczych będzie poniekąd programem młodego pokolenia.

Jeżeli przypomnimy sobie pierwsze pokazy dzieł takiego naprz. Weissa, wystawę, na której zobaczyliśmy „Głowę Matki", dzisiaj znajdującą się w zbiorach „Zachęty", to nadzieje te będą zrozumiane przez dzisiejsze pokolenie. Również pierwsze wystawy Pieńkowskiego czy Jarockiego zapowiadały pokolenie godne założycieli „Sztuki". I ci artyści żyli przez długi czas w atmosferze glorji odziedziczonego tytułu i własnych początków i nikt nie ośmielał się spostrzec powolnego zastygania ich twórczości, kiedy nadeszło pokolenie młodsze, rewolucyjne i otworzyło oczy społeczeństwa na inne walory w sztuce, niż te, o jakie ubiegała się bezustannie „Sztuka" krakowska.

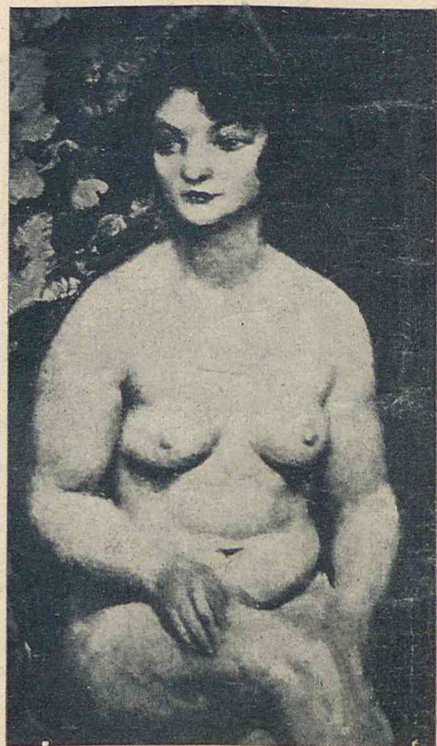
I tutaj nastąpił ciężki przełom w wartościowaniu. Inaczej być nie mogło. Trzydzieści kilka lat istnienia zrzeszenia żądało od niego innego ustosunkowania się do życia i do sztuki. Pamiętam, już przed sześcioma czy siedmioma laty, kiedy artyści „Sztuki" wystawiali jeszcze w lokalu dawnego Związku Zawodowego na Nowym Świecie, zarówno ja, jak inni krytycy, wskazywali na konieczność odświeżenia zespołu członków przez młode siły właśnie z pośród rewolucjonistów. Wówczas, pamiętam, ogólną uwagę zwrócił na siebie Dadlez bardzo pięknemi pracami, ten sam Dadlez, który w atmosferze krakowskiej wpadł, niestety, w sentymentalizm, zachowując tylko pewną odrębność psychiczną, tłomaczoną raczej na nastrój, niż na walory malarskie.

I może tutaj gdzieś tkwi istota rzeczy. Krakowskie życie artystyczne ulega zwyczajnie przeobrażeniu. Ci, którzy nie chcą iść z nowemi prądami, stają się wprost prowincją przeszłości. I ci nawet, którzy przez chwilę zdawali się burzycielami, pozostając w pośród artystów, odciętych od współczesnego przewrotu w sztuce, powoli zatracają zdolność rozumienia swoich własnych dążeń. I swoją niezawodną odrębność rozpuszczają w nastrojowści czy sentymentalizmie.

Członkowie „Sztuki" należą napewno do rzędu artystów nie uznających dla siebie czasu.

W ich pojęciu „czas" jest sprawą obojętną, ich zgóry już urobione indywidualności, ich sposób widzenia, reagowania, ich sposób wypowiadania się, a nawet rozumienia „doskonałości" pozostają niezmienne, bez względu na całe otaczające ich życie.

Mnie się wydaje, że właśnie pojęcie „doskonałości" ulega najdosadniejszym zmianom. Doskonałość Rafaela nietylko nie zadawala rasowego impresjonisty, ale nawet go irytuje, tak samo, jak doskonałość El Greca doprowadzić może do rozpaczy wyznawcę sztuki klasycznie doskonałej. Otóż największa staranność członków „Sztuki", wykazana w przygotowaniu tej wystawy, nie uratuje ich dzieł od prawdy, wynikającej z psychicznego nastawienia artystów — ich sucha ścisłość nie może rozgrzać współczesnego widza. Wierzymy głęboko w uczciwość artystyczną takiego malarza, jak Stefan Filipkiewicz, ale zagadnienie, jakie stawia sobie—malowanie kwiatów przy oświetleniu wieczornem, nie jest zagadnieniem okresu, jaki my przeżywamy. Podobne zagadnienie przeżywać mógł w najwyższem napięciu Aleksander Gierymski, kiedy malował swoją „Operę Paryską" w wieczornem oświetleniu, mógł je przeżywać w młodych latach Weiss, czy też tenże sam Filipkiewicz. Ale dzisiaj nastawienie na zwykłą obserwację realistycznego zjawiska i wierne jej od-



Weiss Wojciech: „Akt".

tworzenie jest zagadnieniem przebrzmiałem, doszczętnie akademickiem. Tego uczyć można i należy w szkole, ażeby młodym artystom dać szkołę poznania formy rzeczy i ich reakcyj formalnych czy kolorystycznych. Ale zagadnienie podobne, jako problem końcowy pracy artysty dojrzałego, uważamy za zdecydowanie zapóźniony. I to, powtarzam, bez względu na jakość jego wykonania.

W bardzo podobny sposób można wypowiedzieć się o innych wystawiających tutaj malarzach. Tkwi w nich ten sam błąd zasadniczy— ustawiają przed sobą różne typy martwych natur i interpretują je, jako pewne połączenia przedmiotów kolorowych. Już pisząc w „Kurjerze Porannym" o retrospektywnej wystawie Weissa w Krakowie, zwróciłem uwagę na fakt, że Weiss ciągle jeszcze traktuje główny temat obrazu, powiedzmy, akt, jako coś, co należy wyodrębnić z całości tła, podanego kolorowo. Otóż młodsze pokolenie chce, by płaszczyznę obrazu zrównoważyć, żeby zaszło pewnego rodzaju równouprawnienie poszczególnych fragmentów obrazu. Mnie się zdaje, że nprz. średniowiecze, nawet wówczas, kiedy dawało złote tło, rozpracowywało to złote tło w sposób wysoce artystyczny i wiązało je ściśle, nawet ideowo, z całością obrazu w jedność malarską. Obraz dajmy na to Rembrandta, że przejdziemy do epok późniejszych, jest zawsze cały ściśle związany malarsko — atmosfera światła czy ciemni, z której wydobywa się główny akt kompozycji, jest nierozerwalnie związana z całością.



Pautsch Fryderyk: „Rodzina".

Otóż tego stosunku do obrazu niema w kompozycji członków „Sztuki", ani u Weissa, ani u Pieńkowskiego, ani u innych. W pewnej mierze stara się go uwzględnić Pautsch, który w obrazach martwych natur daje, jakgdyby, współczesną interpretację Flamandów siedemnastego wieku. Ale jeżeli prace pokazane na ogólnej wystawie w Zachęcie miały w sobie ciekawy element fakturowy, to w smutnej atmosferze krakowskiego życia „Sztuki" jędrność i kolorowość dosłownie zgasły, zatraciły się w rzeczowości malowanych tematów.

Rezultat wystawy nie dał więc żadnych momentów fascynujących: przeżuwanie dawnych zdobyczy czy przyzwyczajeń jest treścią wystawy.

Z pośród młodego pokolenia zaproszono artystów bez żadnego istotnego planu. Wyróżnić z pośród nich należy Stanisława Borysowskiego.

JUBILEUSZ J. KOROLEWICZ-WAYDOWEJ

W sobotę zeszłego tygodnia w Teatrze Wielkim odbyła się uroczystość jubileuszowa: obchodzono 35-lecie pracy artystycznej, organizacyjnej i społecznej znakomitej śpiewaczki, Janiny Korolewicz-Waydowej, obecnej dyrektorki Opery stołecznej.

Grano tego dnia „Afrykankę" Meyerbeera. Po trzecim akcie na otwartej scenie stanęła wielce zasłużona jubilatka w otoczeniu delegatów ministerstwa W. R. i O. P., m. st. Warszawy, teatrów warszawskich, rozmaitych muzycznych instytucji stołecznych, przedstawicieli wszystkich działów Opery i t.d. Składano kolejno jubilatce życzenia w słowach gorących, podkreślając jej mnogie zasługi dla sztuki i kultury polskiej.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w uznaniu zasług p. Korolewicz - Waydowej przyznał jej krzyż oficerski Polonia Restituta.

JAN LORENTOWICZ

LUDWIK SOLSKI

(Jubileusz wielkiego artysty)



Solski z jednym ze swych siostrzeńców

Obchodzimy niezwykłe święto teatralne: Ludwik Solski staje przed społeczeństwem z dorobkiem sześćdziesięciu lat nieprzerwanej pracy scenicznej. Gdy się go widziało niedawno w jego ostatniej roli (Miller w „Intrydze i miłości"), gdy sobie uprzytomnimy, że jeszcze przed rokiem dał *nową*, świetną kreację „Świętoszka", trudno uwierzyć, że ten wciąż młody, sprężysty, giętki, pełen życia, temperamentu i niezwykłej świeżości wyrazu artysta przekroczył już osiemdziesiątkę. Na premjerze „Świętoszka" siedział około mnie jakiś Francuz (zapewne z Ambasady). Kiedy się dowiedział, że ma przed sobą artystę tak sędziwego, zawołał z podziwem: — „To jest fenomenalne!"

Istotnie, Solski jest fenomenem w swoim rodzaju. Sam bilans liczbowy jego scenicznych wysiłków imponuje: z górą tysiąc ról i około 8000 występów w teatrach całej Polski! Statystyka ta nabiera właściwej wymowy, gdy się rozważy nie tylko ogrom pracy artystycznej Solskiego, ale przedewszystkiem — jej gatunek. Zarówno w pierwszym okresie swej karjery aktorskiej, jak w okresach późniejszych, Solski zadziwiał niesłychaną rozmaitością tworzonych postaci i typów.

Bywają artyści bardzo wybitni, którzy w swej sztuce wykonawczej powtarzają wciąż kilka charakterów, mniej lub więcej cieniowanych; są inni, którzy odrazu przeznaczają sobie zakres ról, poza który nie wychodzą nigdy. Solski przeszedł w swych kreacjach olbrzymią skalę typów, jaką nie może się pochwalić żaden inny artysta nie tylko w Polsce, ale może nawet w całej Europie. Nie odrazu, oczywiście, nadeszły kreacje w wielkim stylu; ale talent artysty z niewiarogodną wytrzymałością ćwiczył się w rolach różnorodnych, doskonaląc swe środki, pogłębiając doskonałość ekspresji, szukając własnej drogi.

Etapy karjery aktorskiej Solskiego dają się ustalić w sposób następujący:

Pasja teatru ogarnęła go w młodziutkim wieku, podczas nauki w gimnazjum w Tarnowie, gdzie ojciec jego, Franciszek Sosnowski, syn ziemianina, był urzędnikiem sądowym. W dwudziestym roku życia wstępuje Solski do teatru krakowskiego, pod dyrekcją Stanisława Koźmiana, ale pierwsze rólki grywa dopiero w roku następnym, 1876, występując pod pseudonimem „Mancewicza", aby nie drażnić ojca, niezbyt chętnie godzącego się na karjerę sceniczną swego syna. W tym samym roku jedzie latem do Warszawy i angażuje się do teatrzyku Anastazego Trapszy „Eldorado" przy ulicy Długiej. Następnie przez sześć lat pracuje w różnych teatrach prowincjonalnych, które na lato zjeżdżały do Warszawy. Obdarzony pięknym głosem, uczy się w r. 1881 i 1882 śpiewu u prof. Aleksandrowicza, poczem śpiewa partje operowe i operetkowe w Teatrze Polskim w Poznaniu, występując jednocześnie w dramatach i komedjach. Zawód śpiewaczy nie nęcił go zbytnio, chociaż był rozmiłowany w śpiewie. Korzystając z oferty, wraca w r. 1883 do teatru krakowskiego, wciąż jeszcze kierowanego przez Koźmiana. Od tej pory przyjmuje pseudonim „Solski", pod którym wkrótce zasłynął w całej Polsce. Podstawą jego późniejszej sławy aktorskiej stała się rola Łatki w „Dożywociu", odtworzona z pierwszorzędnym kunsztem. W r. 1885 dyrekcję teatru krakowskiego obejmuje Glikson, z którym Solski pracuje do r. 1893, t. j. do chwili inauguracji teatru im. Słowackiego, powierzonego Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Solski pracuje z Pawlikowskim przez sześć lat jako niezmiernie pracowity, energiczny i wyborny reżyser. Funkcje reżyserskie spełnia Solski przez rok za czasów dyrekcji Kotarbińskiego, który w r. 1899 obejmuje teatr im. Słowackiego. Tymczasem Pawlikowskiemu powierzono nowo wybudowany teatr we Lwowie. Zaprosił on Solskiego do pomocy. Pracował z nim do roku 1905, t.j. do chwili, gdy mu ofiarowano dyrekcję teatru im. Słowackiego w Krakowie. Na tem stanowisku przebył Solski osiem lat. Olbrzymie doświadczenie, jakie zdobył w przeciągu trzydziestu lat pracy w różnych teatrach, pozwoliło mu prowadzić teatr krakowski znakomicie. Zasłynął jako człowiek nadzwyczajnej pracy i wytrwałości: od rana do późnej nocy nie wychodził z teatru; grał niemal w każdej sztuce, reżyserował nieustannie, umiał zlepić wcale przednie widowisko w przeciągu tygodnia, pobudzał do pracy wszystkich, uczył i rozpalał entuzjazmy.

W r. 1913 Solski podpisuje umowę z dyrekcją warszawskich teatrów rządowych jako kierownik, reżyser i aktor Rozmaitości. Stanowisko to obejmował do wybuchu wojny, która go zaskoczyła za granicą. Wraca podczas okupacji niemieckiej do Warszawy, ale Zrzeszenie Artystów, które wówczas prowadziło teatry warszawskie, nie chciało przyjmować nikogo do swego zamkniętego grona. Przez jakiś czas (1917—1918) prowadził Solski teatr Polski w Warszawie, gdy dyr. Szyfman musiał przebywać w Rosji, jako galicyjski „cudzoziemiec". Całe cztery lata następne występuje Solski gościnnie w teatrach: poznańskim, wileńskim, łódzkim, krakowskim i lwowskim. W r. 1922 zaangażowałem go, jako ówczesny dyrektor generalny teatrów miejskich, do teatru Rozmaitości i od tej pory Solski stale jest związany z warszawskiemi teatrami miejskiemi, już to jako dyrektor, już to jako reżyser i aktor.

Pomimo ciężkiej pracy dyrektorskiej i reżyserskiej w Krakowie i we Lwowie, Solski zdobył sobie sławę jednego z najwybitniejszych artystów polskich jeszcze przed ustaleniem się w Warszawie. Ale należyty rezonans jego sztuka zdołała zyskać dopiero w stolicy, gdzie pracę reżyserską i aktorską można było rozplanować dogodniej. Pełnię talentu Solskiego poznała Warszawa jeszcze w roku 1910, gdy wystąpił w dwóch niezapomnianych rolach: „Wielkiego Fryderyka" i „Cara Samozwańca". Kreacje te należą do najwybitniejszych popisów naszej sztuki aktorskiej. Potem ujrzała stolica cały szereg pierwszorzędnych kreacyj Solskiego: Chudogęba, Strażnik (ze „Złotej czaszki"), Łatka (z „Dożywocia"), Horsztyński, Jowialski, Iwan Groźny, Skąpiec, Filip (z „Don Karlosa"), wstrząsający, niemy Wiarus (z „Warszawianki"), „Judasz", „Kaligula", ojciec z „Niespodzianki" i długi szereg innych, zapisanych głęboko w pamięci ostatniego pokolenia.

Realista w każdym calu, posiada Solski zdumiewające poczucie plastyki w swych kreacjach. Aktorzy, nawet znakomici, zazwyczaj słabną, po pewnej ilości lat, w wydobywaniu szczegółów odtwarzanego typu. Z Solskim stała się rzecz nadzwyczajna: dopiero po czterdziestu latach wytężonej pracy scenicznej zdobywa pełną świadomość swych środków, dojrzałość syntezy, wielkie bogactwo obserwacji i pełni charakterystyki. Ten wielki aktor, tworzący potężne w wyrazie postacie, jest chlubą i dumą naszej sceny narodowej. Składamy mu z gorącem uczuciem hołd jubileuszowy.

LATA GŁODNE I CHŁODNE

Rozmowa z Ludwikiem Solskim

Zaciszny, skromnie lecz gustownie urządzony gabinet. Na ścianach przepyszne pastele Wyspiańskiego, Sichulskiego, Wyczółkowskiego, uwieczniające najwspanialsze kreacje wielkiego artysty. Wiarus z „Warszawianki", „Car Samozwaniec", „Judasz" Roztworowskiego, między dwoma srebrnemi wieńcami śmieje się znakomita karykatura Sichulskiego. Maleńkie muzeum, obrazujące ogromny szmat życia jubilata.

* * *

— Pierwszej swojej roli nie pamiętam... —zaczyna swoje wspomnienia Solski. — Wstąpiłem do teatru, ku wielkiemu smutkowi ojca, który na moje postanowienie zapatrywał się bardzo sceptycznie.

— Dość, że był to rok 1875. Zaangażowałem się do Krakowa, skąd po jednym sezonie, zaopatrzony w listy polecające, przyjechałem wraz z kolegą Kominkowskim szukać szczęścia w Warszawie.

Zgłosiliśmy się do Anastazego Trapszy, dyrektora teatru ogródkowego „Eldorado" przy ul. Długiej. Przyjął nas dostojnie, przeczytał listy i wreszcie po chwili namysłu zaangażował na świetne warunki.... bez gaży, obiecując ją dać dopiero od jesieni. Zostaliśmy. Nigdy nie miałem dużych potrzeb, więc wyprzedawałem po trochu garderobę, przywiezioną z domu, sypiałem gdzie się dało i od rana do nocy siedziałem w teatrze.



Solski w roli Łatki z „Dożywocia"

Przyszła wreszcie jesień i pewnego dnia dostaliśmy z Kominkowskim listy od Trapszy, udzielające nam dymisji z powodu.... oszczędności budżetowych.

Kominkowski oddał sprawę do sądu, a ja w lichym spencerku, dzwoniąc zębami z chłodu i głodu, łaziłem po Warszawie, rozmyślając, co z sobą zrobić. Spotkał mnie Trapszo.

— Podobasz mi się Sosnowski!... Nie jesteś pieniacz, awanturnik, po sądach się nie włóczysz... Angażuję cię do Łodzi. Dostaniesz gażę...

Pojechaliśmy. Z obiecanej gaży nie odbierałem nawet połowy kilkudziesięcio kopiejkowemi „zaliczkami". Ale grałem, grałem, a w zimie zdołałem nawet kupić sobie palto na watolinie!

* * *

Kiedy Trapszo zbankrutował, Hipolit Wójcicki, późniejszy mój sekretarz w Krakowie, zwany popularnie „Wójciem", i Kremski zorganizowali trupę objazdową. Włóczyliśmy się po zapadłej prowincji, nie dojadając, biedując, nocując często pod gołem niebem. Gaże również ograniczały się do groszowych akont.

Pamiętam, jak późną nocą dotarliśmy raz na starym statku do Płocka. Gruchot utknął pod miastem na mieliźnie. Trzeba było wbród dostać się do brzegu. Zmoczeni, zmarznięci zapukaliśmy do chaty na przedmieściu. Rozłożysta baba skrobała kartofle. Kiszki zagrały marsza.

— Gosposiu!... a nie ugotowalibyście nam ziemniaków?

— Pyrków? A dobrze, ino sami se naskrobcie...

Chwyciliśmy za noże i wkrótce stała przed nami miska kartofli, buchających parą. Znalazło się i mleko.

— Co to była za kolacja! Aż uszy się trzęsły! A potem spać na słomę. Wydałem na ucztę 13 groszy, ale warto było...

* * *

Los wreszcie uśmiechnął się. Dostałem się do Poznania, gdzie zacząłem uczyć się śpiewu, gdyż postanowiłem zostać śpiewakiem operowym. Reżyserowałem i grałem w operetkach, tańczyłem, pracowałem jak wół.

Dość powiedzieć, że w „Halce", w pierwszym akcie tańczyłem solo mazura, a od drugiego śpiewałem Jontka. Wkrótce zdobyłem pierwszorzędne stanowisko i zawrotną na ówczesne czasy gażę 460 marek miesięcznie. Lecz pociąg do dramatu był silniejszy. Rzuciłem Poznań i w 1883 roku zaangażowałem się do Koźmiana do Krakowa, za 70 guldenów miesięcznie.

W rok potem grałem pierwszy raz z Modrzejewską i święciłem swój pierwszy wielki sukces — rolę Chudogęby w „Wieczorze trzech króli", uważaną dotychczas za trzeciorzędną.

* * *

Szły lata coraz lepsze. Jedna dyrekcja, druga... *Do roku 1925 tysiąc zgórą ról i około ośmiu tysięcy występów.*

* * *

Zapada wczesny zmierzch kwietniowy. Ciszę przerywa dźwięk tramwajowych dzwonków, monotonny zgiełk ulicy. Na przeciwległym domu zapalają się neonowe reklamy.

Solski milczy. Bystre, stalowe oczy wpatrzone w widma wspomnień. Umysł błądzi wśród dawnych lat. Odszukuje dawne dzieje, a może, właśnie w tej chwili, powraca do płockich pyrek, lub watolinowego palta za osiem rubli...

Jan Sokolicz Wroczyński.



Rodzina L. Sosnowskiego - Solskiego. Matka Stanisława, ojciec Franciszek, obok niego mały Ludwik. Koło matki stoją siostry Ludwika: Władysława i Stanisława.

NA WIDNOKRĘGU

Z podróży min. Edena

Podczas wizyty min. Edena w Moskwie, miało miejsce wiele incydentów o charakterze wręcz paradoksalnym. Tak np. orkiestra opery moskiewskiej odegrała narodowy hymn angielski: „Boże zbaw króla"— Litwinow wysłuchał tego hymnu stojąc, wraz z nim stali i inni najczystszej wody komuniści. Kiedy zaś rozległy się rewolucyjne tony „Międzynarodówki", powstał min. Eden wraz ze świtą. W Londynie min. Eden nigdyby w podobny sposób nie uczcił hymnu rewolucji, a gdyby nie jego obecność, orkiestra moskiewska za jeden akord hymnu królewskiego znalazłaby się na wyspach Sołowieckich.

Ongiś manifestanci sowieccy spalili publicznie kukłę, wyobrażającą Austin'a Chamberlain'a. Dziś tenże Chamberlain publikuje artykuł, dowodzący, iż przyjaźń anglo - rosyjska jest niezbędna dla europejskiej stabilizacji.

Smokingi i jesiotry

Podczas moskiewskiej wizyty min. Edena, mającego markę drugiego ks. Walji pod względem elegancji ubraniowej, w Moskwie zapanowało prawo dostosowania się. Żakiety, tużurki, fraki — cały „zastarzały arsenał dawnych cywilizacji", jak orzekła część prasy sowieckiej, został poruszony. Wytrzepano mole, wywietrzono naftalinę i zgodnie z ceremonjałem burżuazyjnym towarzysze - dyplomaci figurowali we frakach, a damy - towarzyszki zjawiły się w sukniach balowych na wielkim obiedzie dyplomatycznym , wydanym przez Komisarjat do spraw zagranicznych. Menu obiadowe było wyszukane i wyrafinowane. Na polecenie Litwinowa specjalny aeroplan przywiózł z morza Kaspijskiego transport najbardziej delikatnych i rzadkich jesiotrów. Jak objaśnił Litwinow Edena, jesiotry z Wołgi czuć często naftą, wobec licznych statków - cystern naftowych kursujących po Wołdze.

Maślany pokój

Na bogato zastawionym stole w Komisarjacie do spraw zagranicznych stał kunsztowny półmisek z masłem. Bryła masła z wyrzeźbionemi postaciami miała wyrobiony symboliczny napis: „pokój jest niepodzielny". Nikt oczywiście nie śmiał naruszyć tego arcydzieła sztuki kuchmistrzowskiej. Wreszcie ambasador sowietów w Londynie Majskij zdecydował się i zanurzył swój nóż w maślanej rzeźbie, nabierając sobie odpowiednią porcję. „To pan — zawołał, śmiejąc się Eden — jest mordercą pokoju"!

* * *

Podczas przyjęcia w ambasadzie angielskiej Stalin poraz pierwszy zarzucił swe długie buty, swą bluzę i płaszcz - szynel. Po raz pierwszy zbliżył się dyktator moskiewski... do przepisów etykiety i włożył strój marynarkowy.

„Jaczejki hitlerowców" we Francji

Porwanie dziennikarza niemieckiego Jacoba z terytorjum szwajcarskiego wywołało nietylko żywe oburzenie i poruszenie, ale również zwróciło uwagę społeczeństwa francuskiego na działalność emigrantów niemieckich we Francji. Zauważono bowiem, że tak, jak dawniej z Sowietów „uciekała" pewna ilość rzekomych wrogów sowieckiego reżymu, tak również wśród „ofiar hitleryzmu" znajdują się różne i dziwne typy.

Okazuje się, iż doskonały propagandysta Goebbels nakazał baczne śledzenie „emigrantów". Niektórzy z nich w momencie wyczerpania się środków do życia otrzymywali pomoc od tego lub owego współtowarzysza niedoli. Równocześnie z tem „współtowarzysz" rozpoczynał dyskusję, na temat bezsilności emigracji, bezcelowości agitacji przeciwhitlerowskiej. Często cytowano przykład Saary, jako tryumfu niemieckości nad partyjnictwem. Tak obrabiany emigrant, gdy ponownie znajdował się w sytuacji bez wyjścia — ponownie miał ukazywaną możliwość pomocy, ale już za cenę... wyrzeczenia się działalności przeciw nazisom. Następny etap — to już współpraca z wielką ideą Nowych Niemiec. Jakże ją można realizować we Francji? na emigracji? Ot poprostu — powstają „komórki" hitlerowskie.

Piętnaście tysięcy Niemców we Francji wchodzi w skład tych komórek! 3000 w samym Paryżu jest zakonspirowanych i zorganizowanych hitlerowców. Prawo „gościnności" starannie jest wykorzystane. Wszyscy oni — nawróceni i nawracający — mają jeden cel — służyć Trzeciej Rzeszy! Poznać Francję. Poznać jej siły, słabości, sekrety!

Tak było przed 1914. Bony, kelnerzy, portjerzy w hotelach, komiwojażerowie! Wszyscy spełnili swe zadanie.

„Komórki" hitlerowskie to silna i skuteczna broń. Czy tylko Francja ma z niemi do czynienia? Czy i na innych terenach ich nie spotykamy!



Ś. p. gen. Daniel Konarzewski zmarł w tych dniach w Warszawie.

Informacje, pogłoski, plotki...

Oficjalne koła sowieckie są bardzo zadowolone z podróży i wizyty min. Edena. Główny cel tej wizyty został podobno osiągnięty —Litwinow i niezbite dowody przedstawione ministrowi angielskiemu na miejscu wykazały, iż wbrew mowom i deklaracjom Hitlera, to nie Sowiety są niebezpieczeństwem dla pokoju Europy.—Rosja, dowodzono Edenowi w Moskwie, nie nosi się z jakiemikolwiek planami agresji, potrzebuje pokoju i pragnie utrwalenia bezpieczeństwa...

Pertraktacje włosko - jugosłowiańskie postępują bardzo pomyślnie. Są widoki, iż min. Jewticz w najbliższym czasie uda się do Rzymu, aby podpisać dokumenty porozumienia między obu krajami...

Zakłady przemysłowe Kruppa uruchomiły trzy wielkie piece wysokiego napięcia w okolicach Bremy. Piece te były zagaszone od roku 1918...

Od ostatniej decyzji Trzeciej Rzeszy każdy Niemiec od 18 do 45 lat jest obowiązany do służby wojskowej. Wszystkie roczniki od 1901 do 1915 zostaną powołane na służbę, której okres będzie się wahał od 8 tygodni dla roczników starszych do sześciu miesięcy a nawet roku dla klas 1910—1915. W ten sposób rzeczywisty stan roczników 1901—1915 wyniesie około 9 miljonów ludzi. Od 1915 rocznika służba będzie dwuletnia, w tem 6 miesięcy w obozach pracy. W ten sposób armja niemiecka *w czasie pokoju* liczyć będzie 800,000 rekrutów i 200.000 zawodowych wojskowych....



ŁÓDŹ—POLSKI MANCHESTER

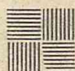
Województwo Łódzkie, to teren ciężkiej pracy. Pracę kochają tu ludzie, nietylko dlatego, że daje ona możność egzystencji, lecz także i dla niej samej. To też, jeśli [illegible] ktoś jest tej pracy pozbawiony, nietylko jest pozbawiony chleba, lecz przedewszystkiem swej idei — a brak ten odczuwa jako wielką krzywdę moralną.

Ludność województwa łódzkiego, mimo ciężkich warunków życia z wielką godnością znosi swój los codzienny, krzepiąc się wiarą w lepsze jutro, szukając sił w głębszych wartościach swej duszy i serca.

WOJEWODA ŁÓDZKI.



Wojewoda Hauke-Nowak





Inż. Wacław Wojewódzki, komisarz rządowy m. Łodzi.





Poseł Józef Wolczyński, dyrektor znanych wielkich zakładów przemysłowych, Sp. akc. I. K. Poznański, przewodniczący koła radnych BBWR w radzie miejskiej m. Łodzi, prezes całego szeregu organizacyj kulturalno - oświatowych, jeden z najbardziej aktywnych działaczy społecznych polskiego Manchesteru.

WARUNKI PRACY SAMORZĄDU ŁÓDZKIEGO

„Łódź jest miastem niesłusznie mającem reputację miasta bogatego. Jakąkolwiek weźmiemy podstawę do porównań, czy to strukturę zawodową ludności, czy odsetek mieszkań jednoizbowych, to zawsze i wszędzie będziemy musieli dojść do przekonania, że Łódź jest miastem biednem. Niewielka liczba ludzi zamożnych całkowicie rekompensuje kilkusettysięczną armję robotniczą, która nawet w t. zw. dobrych czasach wymaga w większej mierze opieki samorządu, aniżeli może świadczyć na rzecz tego samorządu. A gdy weźmiemy czasy obecne, czasy kilkoletniego kryzysu ekonomicznego, to musimy dojść do przekonania, że ten stosunek ilości świadczących do potrzebujących usług od samorządu znakomicie się powiększył".

Inż. Wacław Wojewódzki
Komisarz Rządowy m. Łodzi.

Przytoczona opinja długoletniego wybitnego działacza samorządowego a obecnego komisarza rządowego m. Łodzi, człowieka znającego doskonale stosunki łódzkie, przekreśla legendę o Łodzi, jako mieście miljonerów, a zarazem zawiera ujętą w kilku słowach trafną i rzeczową charakterystykę warunków, w jakich musi pracować samorząd łódzki.

Przed somorządem łódzkim stoją poważne i odpowiedzialne zadania, których ciężar wzrasta niepomiernie, gdy się weźmie pod uwagę ciężki kryzys konjunkturalny, jaki przeżywa Łódź, narówni z całym krajem, a dalej pewne specjalne, lokalne łódzkie warunki, które ze swej strony wzmagają jeszcze ogrom zadań.

Samorząd łódzki nie posiada w swem ręku tych źródeł dochodu, jakiemi dysponują inne wielkie miasta.

Najbardziej lukratywne przedsiębiorstwa, jak tramwaje, elektrownia, znajdują się w rękach prywatnych przedsiębiorstw i nieprędko zapewne zostaną przejęte przez samorząd. Tymczasem na okres zaledwie kilku lat ostatnich przypadała samorządowi konieczność naprawienia wieloletnich zaniedbań i zbudowania wielkich inwestycyj, jak kanalizacja i wodociągi, co utrudniło niezmiernie pozycję samorządu.



Pozycja samorządu łódzkiego jest więc tego rodzaju, że przy bardzo znacznych świadczeniach w dziedzinie opieki społecznej, zwiększonych wydatnie przez silne bezrobocie, przy dużych wydatkach na oświatę i zdrowie publiczne i przy niewielkich stosunkowo wpływach zmuszony jest dokonywać jednocześnie, w najbardziej ciężkim okresie gospodarczym, kapitalnych inwestycyj, o zasadniczem znaczeniu dla rozwoju miasta.

W tych warunkach musiał powstać obliczony na szereg lat ścisły i konsekwentny plan inwestycyjny, który też został pod zarządem komisarza rządowego Łodzi opracowany.

Z GALERJI KAPITANÓW POLSKIEGO MANCHESTERU

„Łódź—polski Manchester— jest pozycją o olbrzymiej wartości w życiu gospodarczem i społecznem Polski.

Rozwój swój zawdzięcza Łódź w szczególnym stopniu twórczej, harmonijnej współpracy przemysłu i handlu, wyrażającej się w ścisłem rozgraniczeniu terenów działalności — w oddaniu się przemysłu pracy wytwórczej i pozostawieniu całej wielkiej dziedziny wymiany pełnej inicjatywy działalności kupiectwa.

Tak pojęta współpraca produkcji i handlu winna być w dalszym ciągu kontynuowana z korzyścią dla Państwa i samej Łodzi".



P. Aleksander Heiman - Jarecki, prezes sp. akc. „Wola". Prezes Zarządu Zw. Przem. Włók. w Państwie Polskiem, jedna z najwybitniejszych indywidualności współczesnej przemysłowej Łodzi, zdecydowany i konsekwentny szermierz haseł liberalizmu i zdrowej myśli ekonomicznej



P. gen. dr. Feliks Maciszewski. Prezes Izby Handlowo - Przemysłowej w Łodzi, Prezes Zarządu Zjednoczonych Zakładów Scheiblera i Grohmana Sp. Akc. w Łodzi.



Dr. Juljusz Bornet, wice-prezes zarządu sp. akc. M. Silberstein i Piotrkowska Manufaktura, wice-prezes Zw. przem. włók. w P.P., wice-prezes łódzkiej Izby H. P., wybitny znawca problemów Łodzi finansowo - kredytowych.

ŁÓDŹ – POLSKA STOLICA PRACY

„Złe miasto" — dla jednych — „Ziemia Obiecana" dla innych—takie wyobrażenie o Łodzi utrwaliło się w oczach ogółu polskiego od dawna, od wielu, wielu lat. Wyobrażenie to ujęte w wygodne formułki tytułów literackich było zdawkową monetą, opłacającą zupełny brak znajomości i zainteresowania tem dziwnem, tem niezwykłem miastem, zdumiewającem już na kilka dziesięcioleci przed wojną swem żywiołowem, iście amerykańskiem tempem rozwoju i rozrostu — a budzącem podziw swym wytrwałym, niezwalczonym uporem — przeciw śmiertelnym dlań tendencjom polityki rekwizycyjnej okupantów w okresie wojny. A czyż nie jest to prawdziwy epos trudu, wysiłków energji i przedsiębiorczości, gdy Łódź, zdewastowana, pozbawiona wszelkich zasobów i urządzeń, celowo zniszczonych, w ramach wskrzeszonej państwowości polskiej z niebywałą szybkością odradza się, powstaje, jak Feniks z popiołów, odbudowuje warsztaty, reorganizuje i udoskonala produkcję, dostosowując ją do nowych rynków zbytu i w przeciągu kilku lat w niektórych gałęziach swej wytwórczości dochodzi do 125 procent uruchomienia w stosunku do okresu przedwojennego?

W wielkiej rodzinie miast polskich Łódź nie jest przecież na szarym końcu. Co do liczby mieszkańców zajmuje drugie miejsce po stolicy, co do rozmachu wytwórczego jest pierwsza. Przedstawia olbrzymi akumulator energji, pracy twórczej, wielki kapitał produkcji, doświadczenia, wykwalifikowanych działaczy. Kryzys coprawda zmniejszył znacznie dynamikę jej gospodarczej ekspansji. Mimo to Łódź nadal śmiało sięgać może po godność polskiej stolicy pracy.

Polską stolicę pracy budowały niezliczone falangi ludu ciągnącego tutaj ze wsi po chleb, po zarobek, po twardą robotniczą dolę.

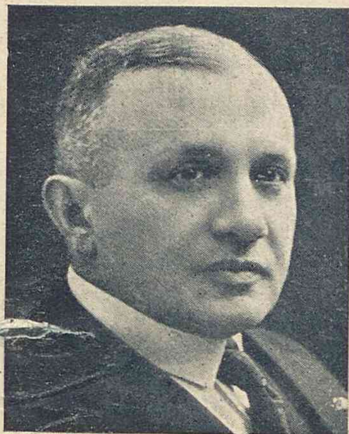
One to właśnie, owe rzesze robotników ochraniać będą i utrwalać polskość miasta, wypełniać zaniedbania innych warstw społeczeństwa polskiego, brak polskich kapitałów, polskiej inicjatywy. Zacznie tu ściągać później także coraz liczniej polska inteligencja, fachowcy, inżynierowie, technicy.

I Łódź polskiemi korzeniami coraz silniej wrasta w rodzimą ziemię, hodując pokolenia hartownych, przedsiębiorczych, wykwalifikowanych, ludzi energji, czynu, pracy.

Przybyszów, którzy tylko powierzchowne osądy wydawać są pochopni, razi zewnętrzna brzydota Łodzi. Łódź uderza

(dalszy ciąg art. na str. 17-ej)

Z galerji kapitanów polskiego Manchesteru



P. Naum Ejtingon, prezes zarządu włókienniczej Sp. akc. N. Ejtingon i S-ka, bierze czynny udział w pracy całego szeregu instytucyj łódzkich gospodarczych i społecznych.



P. Karol Teodor Buhle, prezes zarządu Sp. Akc. K. T. Buhle, jeden z pionierów przemysłu włókienniczego w Łodzi.



P. Edward Babiacki, długoletni prezes zarządu Krajowego Zw. Przem. Włókienniczego, wiceprezes łódzkiej Izby H. P., przywódca średniego przemysłu włókienniczego.



P. Maks Kon, v. konsul szwedzki w Łodzi, dyrektor Sp. akc. Widzewska Manufaktura, aktywny działacz na polu gospodarczem i społecznem.



P. Oskar Kon, — „The King of Widzew". prezes zarządu znanej wielkiej firmy przemysłu włókienniczego, Sp. akc. Widzewskiej Manufaktury.



P. Karol Juljusz Buhle, dyrektor zarządzający Zakładów Włókienniczych Sp. akc. K. T. Buhle.



Arnold Jan Lewin, dyrektor Zakładów Przemysłowych L. Geyer, Sp. Akc. w Łodzi; aktywny działacz gospodarczy.



Władysław Lewicki, dyrektor T-wa Kredytowego m. Łodzi, członek zarządu Stow. Właścicieli Nieruchomości.



P. Juljusz Lewstein, prezes Stow. Kupców m. Łodzi, radca łódzkiej Izby H. P., prezes legjonu im. Berka Joselewicza, wybitny znawca zagadnień gospodarczych polskiego Manchesteru.

TEATR MIEJSKI W ŁODZI



„Mieszczanin szlachcicem" Moljera w reżyserji Wł. Czengery. Jadwiga Chojnacka i Henryk Szletyński.

Niska subwencja miejska, oraz ciężki ogólny kryzys Łodzi, oto przyczyny, dla których Dyrektor Teatru Miejskiego Kazimierz Wroczyński wytężać musi maksimum energji, ażeby gładko — tak jak to było ubiegłego roku — sezon teatralny doprowadzić do końca. Mając momenty te na względzie, Dyrekcja Teatru położyła wielki nacisk na zmontowanie mocnego zespołu i na odpowiedni dobór repertuaru.

W roku obecnym mamy w Łodzi dobry i liczny zespół: Jadwiga Zaklicka, Halina Cieszkowska, Antonina Dunajewska, Eliza Fischerówna, Jadwiga Chojnacka, Irena Paszkowska, Zofja Tymowska, Jadwiga Żmijewska, Pelagja Relewicz - Ziembińska, Ina Benita, Alfred Szymański, Jacek Woszczerowicz, Lucjan Żurowski, Józef Winawer, Włodzimierz Macherski, Lech Madaliński, Jan Mrozinski, oto czołowi artyści łódzkiej sceny, którzy pracują pod wytrawnym kierunkiem reżyserów Władysława Czengerego, Henryka Szletyńskiego, Artura Kwiatkowskiego i Edwarda Żyteckiego.

Repertuar Teatru Miejskiego jest bardzo różnorodny. Po sztuce Rostworowskiego „U mety", która zainaugurowała sezon, wielki sukces zdobyła komedja Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys". Arcyciekawy „Skutarewskij" Leonowa, pełna głębokich problemów sztuka Bommarta „Ten, który wrócił", komedja Katajewa „Kwiecista droga" — oto najważniejsze pozycje dotychczasowego repertuaru.

Nadmienić należy, że w sezonie bieżącym dał dyr. Wroczyński już pięć prapremjer, w czem jedna sztuka autora polskiego („Szlem bez atu", Tadeusza Chrzanowskiego).

Łódź, jak widzimy, posiada indywidualny repertuar, nie będący echem teatralnych wydarzeń stolicy, co jest momentem godnym podkreślenia.

Obok Chrzanowskiego z autorów polskich wystawiono sztuki: Rostworowskiego, Fredry, Bałuckiego, Kiedrzyńskiego, a w najbliższym czasie ujrzymy na scenie łódzkiej również Wyspiańskiego.

Jeśli chodzi o repertuar, to dotychczas teatr łódzki pochlubić się może stylowem wystawieniem arcydzieła Fryderyka Schillera „Intryga i miłość", Fredry „Dożywocie", „Pan Benet" oraz „Pan Jowialski" — Moliera „Mieszczuch szlachcicem". Sztuki powyższe w lwiej części dawane są jako przedstawienia dla młodzieży szkolnej.

Na osobną wzmiankę zasługują zorganizowane dzięki wysoce obywatelskiemu stanowisku i życzliwej pomocy p. wojewody Hauke Nowaka przedstawienia dla bezrobotnych. Fredro, Schiller, Bałucki, Molier — oto autorzy sztuk, które gromadzą w teatrze dosłownie dziesiątki tysięcy bezrobotnych (do tego czasu z bezpłatnych przedstawień tych korzystało już zgórą 20.000 robotników i ich rodzin), pozwalając im bodaj przez kilka godzin zapomnieć o szarej nędzy życia.

Tem więc dziwniejszy wydaje się fakt, że obecna Rada Miejska uchwaliła skreślić subwencję dla Teatru Miejskiego.

Uchwała ta zaskoczyła całą kulturalną Łódź i wywołała gorący sprzeciw.

M. W.



„Pan Benet" Fredry. Reż. Szletyńskiego (od lewej: Madaliński, Szletyński, Matuszkiewicz, Paszkowska)



HALINA CIESZKOWSKA czołowa artystka Teatru Miejskiego w Łodzi.

TEATR MIEJSKI W ŁODZI







„Intryga i miłość“ Fr. Schillera w inscenizacji H. Szletyńskiego dekoracje K. Mackiewicza

(Na scenie Zofja Tymowska (Lady Milford) oraz Ina Benita).

ZE SPORTU ŁÓDZKIEGO

HENRYK CHMIELEWSKI,



Najlepszy nasz pięściarz, Mistrz Polski, podczas treningu.

Sportowcy łódzcy posiadają w polskim świecie sportowym wyrobioną markę i cieszą się jaknajlepszą opinją. Cały szereg gwiazd i gwiazdek sportu polskiego urodził się w Łodzi, w łódzkich organizacjach sportowych stawiał pierwsze kroki, coraz pewniejsze i śmielsze, prowadzące nieraz na zawrotne wyżyny tronu mistrzowskiego. Nazwiska mistrzyń lekkoatletyki — łodzianek Jadzi Wajsówny, Marysi Kwaśniewskiej, Janowskiej, mistrzów białego sportu, jak Maks i Jerzy Stolarowowie, czy też asów boksu, jak nasz najlepszy pięściarz doby obecnej Heniek Chmielewski, popularny przed dwoma laty „polski król hockeyu“, łodzianin również, Garncarek, b. mistrz Polski w wadze lekkiej łodzianin Banasiak, mają aż nadto przekonywujące brzmienie.

Elementem dominującym wśród zawodników łódzkich — odmiennie niż w innych miastach Polski — są robotnicy, pracujący w miejscowym przemyśle. Proletarjat łódzki dostarcza sekcjom piłkarskim, lekkoatletycznym czy bokserskim nietylko największego kontyngentu zawodników, lecz również stanowi najlepszy, najbardziej chętny, pracowity, wytrzymały fizycznie element ludzki.

(emwu).

JADWIGA WAJSÓWNA,



Mistrzyni świata w rzucie dyskiem, w chwili ustalania nowego rekordu

OBRAZKI ZE STAREJ I NOWEJ ŁODZI



Kościół N. Marji Panny



Plac Wolności, gmach Magistratu i Pomnik Kościuszki



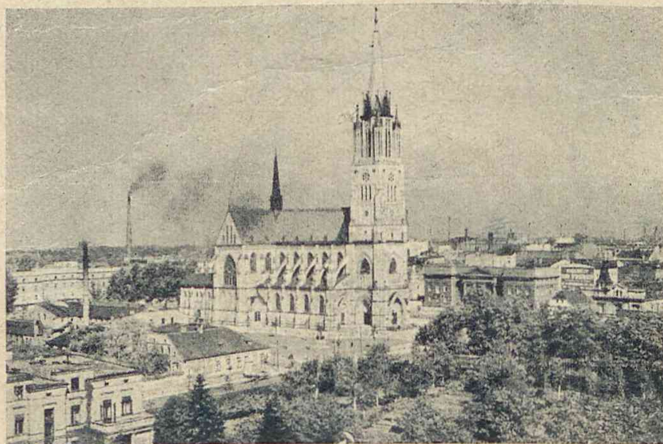
Dawna fabryka Grohmana



Synagoga przy ul. Kościuszki



Dawna fabryka Geyera



Katedra Św. Stanisława Kostki

(dok. art. ze str. 12).

istotnie szarzyzną swych murów, monotonją długich, nierównomiernie rozbudowanych ulic, ziejących pustkami parkanów, dotkliwie daje się we znaki nierównością bruków i połatanych chodników.

Po wskrzeszeniu samodzielnego bytu Rzeczypospolitej samorządy uczyniły już wiele, aby wypełnić fatalne braki dawnej gospodarki. Założono szereg parków i ogrodów, zadrzewiono ulice, urządzono skwery, urządzono szpitale, rozbudowano wspaniale szkolnictwo, kończy się zakładanie sieci kanalizacyjnej, ale wiele jeszcze zostaje do zrobienia.

Ciężkie warunki gospodarcze zahamowały rozpęd inwestycyjny. Jednak piękna Łodzi swoistego, jedynego w swoim rodzaju należy szukać nie w szablonach urbanistycznych. Wartko bijące tętno ruchu, nieokiełznany pęd życia, drgający żwawym rytmem, wszędzie warkot warsztatów, szum pasów transmisyjnych, malowniczy las kominów — to wszystko składa się na obraz odrębny, charakterystyczny miasta, które nie bez dumy i nie bez słuszności nazywa się polską stolicą pracy.

Łódź nie jest już dzisiaj tylko dorywczym kręgiem niezorganizowanych businesów, płynących chaotycznie na fali doraźnych wypadków.

Jest poważną pozycją gospodarczą i społeczną w życiu własnego kraju, jest ośrodkiem działania świadomej i celowej woli tworzenia dorobku narodowego. Ważkość jej produkcji leży nietylko w pokaźnej wartości eksportu, zdobywającego ze zdumiewającą przedsiębiorczością wciąż nowe rynki zbytu. Zaspakajając własnemi wyrobami potrzeby rynku wewnętrznego we wszystkich dziedzinach wytwórczości włókienniczej, zaoszczędza krajowi miljardowe sumy. Oblicze swoiste Łodzi nie jest już, ani nie może być obce dla zbiorowej duszy narodu.

To, co Łódź reprezentuje, czy to w dziedzinie swojej niespożytej energji produkcyjnej, czy w zakresie zagadnień społecznych, jest najwięcej bezpośrednim wyrazem współczesności jej podstawowych dążeń. Jest wielką pozycją w bilansie gospodarczym i kulturalnym Polski, pozycją, którą należy nietylko ocenić, ale i zrozumieć.

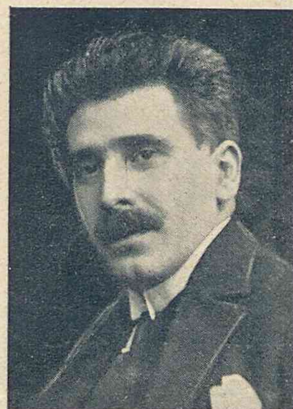
CZESŁAW GUMKOWSKI
prezes Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich.



P. Juljusz Abramowicz, dyrektor Banku Kupiecko - Kredytowego, wybitny znawca zagadnień finansowych Łodzi, zasłużony szermierz idei spółdzielczej na terenie polskiego Manchesteru.



Prez. Synd. Dziennikarzy w Łodzi, p. Gumkowski



Józef Weissfeld, konsul Republiki Łotewskiej w Łodzi, dyrektor oddziału łódzkiego angielskiego T-wa Ubezp. „Prudential".



P. Adolf Hage, prokurent i kierownik wydziału sprzedaży Sp. akc. K. T. Buhle.

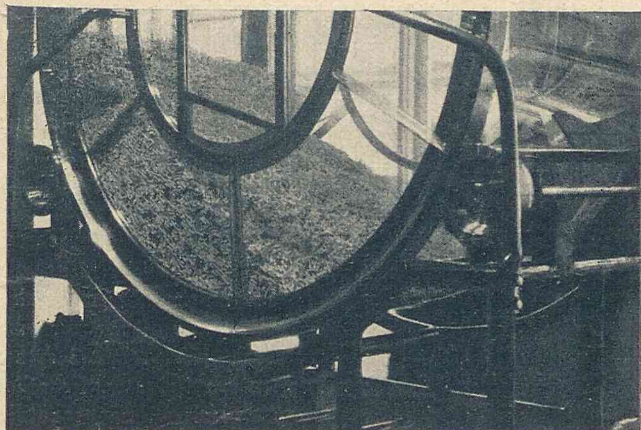


Józef Żurkowski, przemysłowiec łódzki, znany działacz filantropijny.



P. Jakób Kafeman, dyrektor wydziału sprzedaży Sp. akc. K. T. Buhle.

UDOSKONALENIA POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ



Nowe koło loteryjne napełnione losami.

W tych dniach w Generalnej Dyrekcji Polskiej Loterji Państwowej p. dyr. St. Markus zaznajomił przedstawicieli prasy z nową atrakcją nadchodzącej 33-ej Loterji Państwowej.

Atrakcja ta, to dodatkowe ciągnienie gwiazdkowe, które odbędzie się 20 grudnia. Wygrane dodatkowego ciągnienia będą przyznane tylko tym tylko numerom losów, na które w ciągu całej loterji nie padła ani jedna wygrana, a wypłata nastąpi z okazniem losu IV klsy 33-ej loterji.

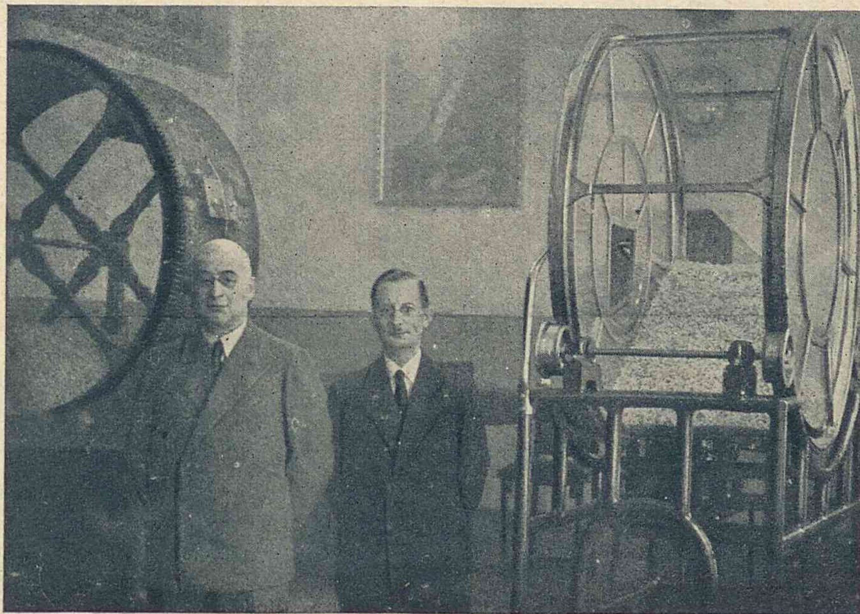
Dzięki tej inowacji przed samą „gwiazdką", ci, którzy pozornie nie mieli już szans, otrzymają nową, niespodziewaną wygranę. Wygrana ta wypłacona niezwłocznie stanie się istotnie „gwiazdką". Jest to więc coś w rodzaju piątej klasy—tym milszej, że możliwość udziału w ciągnieniu jest najzupełniej bezpłatna. Suma wygranych poszczególnych klas 33-ej loterji jest identyczna z sumą wygranych tych klas 32-ej loterji, wobec tego że ilość losów nie uległa zmianie, więc szanse graczy ilościowo zwiększyły się, a ogólna suma wypłat jest dla graczy w 33-ej loterji bardziej korzystna niż w 33-ej loterji.

Wkońcu płk. Markus pokazał zebranym nowe koło loteryjne, które zastąpi dotychczasowe, funkcjonujące już przeszło sto lat. Nowe koło w niczem nie zmieni dotychczasowego systemu ciągnienia, które jest o tyle lepsze od mechanicznego, że wyklucza jakiekolwiek wpływy uboczne na wynik ciągnienia.

Generalna Dyrekcja nabyła nowe koło dlatego, że niejednokrotnie gracze, zapominając, iż po każdej wyciągniętej setce koło było obracane, twierdzili, że jedni mają większe szczęście od drugich, gdyż sierotka zawsze z jedneog miejsca wyciąga zwitek. Otóż nowe koło będzie się obracać przez cały czas ciągnienia i zwitki będą ciągle zmieniać miejsce.

Wewnątrz koła są przegórdki, umeszczone w sposób odmenny, niż w dawnem kole. Podczas, kiedy tam przegródki umieszczone były równolegle do osi bębna, w nowem kole, tworzą one kąt, tak, aby zwitki przesuwały się od jednej ścianki bębna do drugiej.

Zaznaczyć należy, że onwe koło jest wynalazkiem polskim i że oczywiście jest w całości wykonane w kraju, że zaś powierzchnia oszklona jest w niem większa, niż w dawnem kole, więc też i kontrola jest ułatwiona.



Dyr. Polskiej Loterji Państwowej pułk. St. Markus z naczelnikiem działu technicznego p. Kiersztajnem, stoją pomiędzy dawnym „kołem fortuny" a obecnym przejrzystym „Szklanym Kołem Szczęścia".

POKAZ MODELI WIOSENNYCH

Nie miało być pokazów—a przecież są. Mniej lub więcej zakonspirowane, trudniej dostępne, ale są. No i nie mogło ich nie być. Prasa musi wiedzieć, co, gdzie i jak. A i klijentki nie godzą się na kupowanie kota w worku.

U Hersego

Najstarsza z firm stołecznych demonstrowała tej wiosny kolekcję wyjątkowo obfitą, zupełnie niekryzysową. Zupełnie imponująca była ilość i rozmaitość płaszczy spacerowych, kostjumów i kompletów na ulicę. Arcytrudne połączenie surowej niemal prostoty z mistrzowską precyzją kroju i wykończenia szczegółów—stanowi tajemnicę t. zw. grandes maisons.

Kostjumy tailleur w bardzo nieznacznej tylko mierze ulegają kaprysom mody. Zdarzają się jedynie sezony, w których równe spódniczki i marynarki bywają mniej noszone. Tej wiosny kostjum tailleur zdaje się być faworytem.

Obok tych kostjumów niezmiennych niemal w swej klasycznej prostocie, pokazano szereg kompletów przybranych futrem, składających się z sukni czy spódniczki i kloszowego okrycia, długości trzyćwierciowej, albo sukni i peleryny. Tym ostatnim wróży się wielką popularność w sezonie wiosenno-letnim.

Na popołudnie przygotowano suknie lekkie i wzorzyste z jedwabiu w kwiaty i tyle modne kraty. Do nich płaszczyki ciemne, jedwabne, lekko wcięte i kapelusze słomkowe, szerokoskrzydłe, o rondach podniesionych, albo rozchylonych z tyłu; chodzi bowiem o odsłonięcie loków bujniejszych na karku, niż ubiegłego lata. Przy okryciach i kompletach przedpołudniowych przeważały filce o rondach umiarkowanych. Niektóre z nich miały sterczące z tyłu piórka „à la Marina" — ukłon dla księżnej Kentu.

Wśród tualet wieczorowych wzorzyste szifony rywalizowały szczęśliwie z wielką faworytką sezonu — taftą. Z tafty były urocze krynoliny; niektóre z nich miewały olbrzymie kokardy zamiast staników i nie posiadały wcale ramiączek. Wszystkie niemal suknie wieczorowe miały kwiaty przy dekoltach albo pasku. Suknię z szifonu brunatno płowego zdobił duży pęk nasturcji o kolorach naturalnych. Modę antyczno - wschodnią odzwieciadlała posągowa szata z białych draperji otulających postać modelki łącznie z głową.

Bogactwo pomysłów, idzie w parze z bogactwem materjałów.

U Myszkorowskiego

Urozmaicenie mody tegowiosennej jest zupełnie wyjątkowe — każdy z paryskich domów mody wprowadza własne modeletypy. Urozmaicenie to dotarło szczęśliwie i do Warszawy, bardzo naogół skłonnej do owczego pędu i niewolniczego naśladownictwa. U Myszkorowskiego zwracały uwagę komplety składające się ze skośnie krajanych spódniczek i wciętych żakietów z krótkiemi baskinkami, opinających figurę ciasno, jak rękawiczki. Wyraźny zwrot w kierunku garsonek dawał się zaobserwować na szeregu sukien spacerowych, przeciętych i odznaczonych szerokim obrębkiem z przodu na wysokości bioder, zapinanych na rząd guzików przez plecy.

Cechę charakterystyczną i nową niektórych kompletów trzyćwierciowych i pelerynowych stanowiły paski przytrzymujące z tyłu luźne fałdy krajanej kloszowo tkaniny. Znaczna większość sukien i okryć przedpołudniowych była utrzymana w dyskretnych tonach szaro-migdałowo-beżowych, czasem granatowych.

U „Alik"

Młody, a już ambitnie wysuwający się na pierwsze miejsce dom, zdołał podpatrzeć indywidualne aspekty mody wiosenno-letniej. Kiedy większość modelistów kładzie nacisk na spadzistość ramion, tu pokazano peleryny o ramionach zdecydowanych, niemal kwadratowych. Do kompletów spacerowych wskrzeszono króciutkie, obcisłe bolera, i robes manteaux rozpinane na jasne kamizelki.

Specjalny nacisk położono tu na dobór tkanin. Do sukni z czarnego jedwabiu stworzono obcisły żakiet i fantazyjnie sterczącą pelerynę z bardzo mięsistej czarnej tafty pikowanej w białe, wypukłe grochy. Na suknie popołudniowo-bridge'owe (organdynową riuszą przy szyi ewokujące „portret narzeczonej" Grottgera) zmobilizowano jakąś nową odmianę tafty drobno-prążkowanej, jak bibułka. Na popołudnie i wieczór użyto tkanin o wzorach subtelnych i szczęśliwych zestawieniach kolorów. Prześliczne były malowane rumianki na granatowem tle i bańki mydlane różnych rozmiarów, zdające się swobodnie unosić na pastelowym błękicie matowego jedwabiu.

Z toalet balowych jako charakterystyczne typy mody obecnej pokazano suknie obcisłe o linjach miękko opływających z ciężkich tkanin wzorzystych, przeważnie na czarnem tle, przybrane wielkiemi pelerynami z tiulu, lub „robes valse" o krynolinach szerokich i poważnych.

Well.



Pokaz u Boguchwała Myszkorowskiego zaszczyciły swoją obecnością: Pani Prezydentowa Mościcka, pani ministrowa Beckowa, pani pułkownikowa Głogowska

Na zdjęciu p. Boguchwał Myszkorowski objaśnia zalety ostatnich modeli wiosennych

PRACA DLA JUTRA

Człowieka, który żyje tylko dniem dzisiejszym, nie myśląc o tem, co będzie jutro i pojutrze, nazywamy człowiekiem krótkowzrocznym. Mówi się zwykle o takim: „on widzi tylko koniec swego nosa".

Przeminęła już epoka wielkiej wojny, w której najprzezorniejsi nawet ludzie żyli tylko chwilą obecną, bo przecież „jutro" mogło już do nich nie należeć, a świat cały, ogarnięty pożogą wojny — żył pod hasłem: „dzisiaj jest nasze". Ludzie doby obecnej, spadkobiercy licznych tragedyj i ran, zadanych przez wojnę — muszą podwójnie myśleć o jutrze. Muszą dbać o to, aby zabezpieczyć byt sobie i swojej rodzinie, a tem samem wzmocnić fundamenty odrodzonej Ojczyzny; muszą spoglądać daleko w przyszłość, nietylko, aby dla nich starczyło chleba, ale także, by przyszłe pokolenia nie były głodne.

Loterja Państwowa dała wybitny przykład tej pracy, sięgającej daleko w przyszłość; pomimo, że dopiero wiosenne bazie rozkwitły na drzewach, a ludzie czynią przygotowania do Świąt Wielkanocnych — pomyślała ona o tem, jaką to nową niespodziankę zrobić swoim graczom, gdy ziemię pokryje biały, puszysty śnieg. Wynikiem tego „dalekowidztwa" jest bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe, które odbędzie się 20 grudnia r.b. Udział w tem dodatkowem ciągnieniu wezmą wszystkie te numery losów, na które w ciągu 33-ej Loterji nie padła żadna wygrana. Wszyscy więc, którzy nie wygrają w normalnych ciągnieniach 33-ej Loterji — niech pocieszą się myślą, że w bezpłatnem ciągnieniu gwiazdkowem wygrać jeszcze mogą 20.000, 5.000, 2.000, 1,000, 200 lub choćby tylko 100 zł.

Tak wyglądają horoskopy na przyszłość. Natomiast nie trzeba też zapominać, że już 11 b.m. wraz z promieniami wiosennego słońca — spłynie złoty deszcz wygranych III-ej klasy bieżącej 32-ej Loterji.



KOSMETYKA PANI ZOJI

CHCĘ BYĆ ŁADNĄ

Czy jest wiosna, czy jesień, pogoda lub deszcz, post czy karnawał — kobieta chce ładnie wyglądać.

Omawiane są wszystkie środki, sport i pielęgnacja, szminki i sztuczne rzęsy, a obecnie, ponieważ jest post, pomówimy o duszy.

Uduchowiona twarz, dobre oczy, anielska uroda...

Powiadają, że oblicze człowieka jest zwierciadłem jego duszy, więc aby piękną mieć twarz, trzeba mieć piękną duszę.

Mówią przecież także: „złość piękności szkodzi".

I to jest prawdą. Zła nerwowa twarz — nigdy ładną nie będzie.

Dla urody niezbędnem jest: praca nad sobą, opanowanie swych nerwów, wyrabianie w sobie łagodnego usposobienia i dobrych myśli.

Wewnętrzna harmonja duchowa zawsze kładzie na twarz urok niezrównany.

A więc chcesz być ładną, dbaj o swój układ duchowy, o swoje myśli, równowagę i staraj się być dobrą.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji:

Pani M. w Siedlcach. Skarży się Pani na „liszaje". Sądząc z opisu, jest to tylko bardzo sucha skóra, która pod wpływem wiosennego wiatru łuszczy się i pęka.

Stosowne umycie i natłuszczanie pozbawi Panią tych dolegliwości. Suchą, wrażliwą skórę należy nie myć wodą — tylko kremem *ELOE-ALBI*, oraz natłuszczać kremem *ELOE MOLINUM*. Po tygodniu skóra przestanie pękać i można będzie wrócić do mycia wodą.

Pani Masia Z. Wymagana kolejność spowodowała opóźnienie, za które bardzo przepraszamy. Do mycia twarzy w ciągu 3—4 dni należy używać śmietanki lub b. dobrego mleka surowego. Do natłuszczania świetnie Pani zrobi krem *ZOJA;* należy również w ciągu kilku dni nie używać szminek, a nawet pudru. O wynikach bardzo prosimy powiadomić.

Pani Szymańska z Dąbrowicy. Usunąć piegi na tłustej skórze można tylko płynem; chroni zaś przed powstaniem nowych piegów — krem. Możemy zapewnić Panią, że płyn *EFELI LIQUOR* pozbawi Panią piegów, krem zaś *EFELI UNGENTUM* zabezpieczy przeciw nowym piegom. Marka pocztowa, którą Pani nadesłała, jest do zwrotu przy zamówieniu.

Wszystkich informacji dotyczących preparatów kosmetycznych *ELOE-BORYSZEW* udziela Zarząd, ul. Mińska 25, tel. 561-20.

Zapytania o porady kosmetyczne kierować należy: Salon Zoja, Warszawa, ul. Służewska 4.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

„Coś niecoś o sosach"

„Sos jest poezją mięsa", powiedział wprawdzie zupełnie bez sensu, natomiast z rozczuleniem, rozanieleniem prawie, któryś z naszych domorosłych gastronomów.

Nie sięgając tak daleko, a raczej tak wysoko, należy przyznać, że sos jest najważniejszem uzupełnieniem wszelkiego mięsa, ryby, a nawet dań mącznych i jarzynowych; urozmaica je znakomicie, a czasem stanowi o ich smaku.

Szczególniejsze znaczenie mają sosy używane przy mięsiwach zimnych— a zatem, w pierwszym rzędzie, przy stole wielkanocnym. Dotąd u nas wszechwładnie panuje na „święconem" chrzan z octem, czasem ze śmietaną i sos majonezowy.

Wynaleziony przez kardynała Richelieu, (który to mąż znakomity, mąż stanu, nawet w czasie wypraw wojennych nie zapominał o rozkoszach podniebienia), w czasie oblężenia Majonny i stąd początkowo zwany „la Mahonnaise", już tak zdobył sobie w Polsce prawa obywatelstwa, że szerzej się o nim rozpisywać niema potrzeby. Zresztą poszczególne gospodynie mają każda swój i każda „jedyny" i „nieomylny" przepis na ten sos, że podawanie jeszcze jednego, któryby się różnił o jedno żółtko lub jedną łyżkę oliwy od tych „jedynych i nieomylnych", wywołałoby deszcz listów, których czytać przed świętami Wielkiejnocy nie będę miała czasu.

Więc napiszę słów kilka o *chrzanie ze śmietaną*, idealnym dodatku do prosięcia: pieczonego, w galarecie lub w roladzie. Chrzan z octem zaprawiony najlepszą nawet śmietaną na surowo ma tę wadę, że wodnieje i smak traci. Chcąc go, że tak powiem, utrwalić, należy zrobić zasmażkę białą z łyżki masła i łyżki mąki, ostudzić ją zupełnie, zmięszać z chrzanem osolonym, odrobinę ocukrzonym i zalanym octem jak zwykle. Dopiero po dokładnem rozmięszaniu chrzanu z zasmażką dodać najlepszej śmietany w takiej ilości, aby sos był bardzo zawiesisty, prawie gęsty.

Zupełnie fałszywe panują u nas pojęcia o królu zimnych sosów „Cumberland'zie", Zamiast niego podają chrzan z galaretą porzeczkową a nawet chrzan z galaretą borówkową — czerwone to wprawdzie i wygląda dosyć apetycznie, ale z prawdziwym „Cumberland'em" niewiele ma wspólnego. Więc dla tych, którzy zechcą jaknajbardziej uwydatnić delikatny smak indyka lub „usarnionej" baraniny (a może znajdą się i tacy, co będą mieli głuszca lub cietrzewia), podam tu oryginalny przepis angielski „Cumberland". Pół szklanki galarety porzeczkowej, utartą na tarce cebulę (hiszpańską lub cukrową), otarte skórki z jednej cytryny i jednej pomarańczy, sok z tych owoców, łyżka musztardy gotowej, ostrej, angielskiej lub domowej, po dobrej szczypcie: gałki muszkatelowej, imbieru, papryki (łagodnej t. zw. różanej albo szegedyńskiej), pieprzu białego, kawianą łyżeczkę soli, gotować na bardzo wolnym ogniu. Gdy cebula pierwszą ostrość straci, dodać kieliszek madery lub w braku dobrej madery — aromatycznego węgrzyna. Gdyby sos był za rzadki, podprawić go deserową łyżką mąki kartoflanej zamięszanej z łyżką wody i raz jeszcze zagotować. Powinien mieć kolor czystego sosu pomidorowego. Podaje się zimny do drobiu i zwierzyny.

Pani Elżbieta.

PIEKARNIA MIEJSKA

Jakość pieczywa warszawskiego stoi na niskim poziomie tak w porównaniu do większych miast europejskich, jak też innych miast polskich. Wysiłki Piekarni Miejskiej w kierunku polepszenia pieczywa zasługują na uznanie i poparcie ze strony ogółu mieszkańców stolicy. Czytaliśmy o wizycie w Warszawie, na zaproszenie Zarządu Miejskiego, dyrektora Wiedeńskiej Ankerbrot - fabrik, a następnie ukazały się w sklepach wyrabiane przez Piekarnię Miejską rogaliki nie różniące się niczem od wiedeńskich, wyśmienite w smaku. O tem jak stęskniony jest mieszkaniec stolicy za dobrem pieczywem świadczy to, że Piekarnia Miejska z trudem nadążyć może z wykonaniem zamówień na rogale i często tego artykułu nie można w sklepach dostać. — Zbliża się okres wypieku świątecznego, jesteśmy przekonani, że i tu Piekarnia Miejska będzie przodowała co do jakości pieczywa.

DONALD GIBBS

PEWNY ZAKŁAD

(nowela sportowa)

Był to jeden z tych spryciarzy, jakich spotyka się na torach wyścigowych, na ringach, meczach piłki nożnej, hockeyowych i t. p.; krótko mówiąc, wszędzie tam, gdzie można zarobić pieniądze, stawiając na tych, którzy się trudzą w pocie czoła.

Szary, filcowy kapelusz nasunięty miał zawadjacki na ucho; czerwony krawat przystosowany był do koloru koszuli. Ubranie kroju sportowego, jaskrawo zielonej barwy. Twarz czerwona, o wielkich nabrzmiałych policzkach i potężnych szczękach. W całym Nowym Jorku nie było człowieka lepiej poinformowanego o meczach, niż on; tak przynajmniej twierdził kilkakrotnie wobec publiczności zebranej na sali.

— Ten typek naprzykład, — oświadczył, studjując program — nie ma żadnych szans zwycięstwa. Do chińczyka miałbym więcej zaufania! Zobaczycie, jak jego przeciwnik, Battling Polero, zawodnik Philly'ego, wlepi mu parę sztosów.— To nie było uczciwie stawiać ich wobec siebie do walki, ja wam to mówię!

Kobieta, siedząca obok niego, zmierzyła go pogardliwem spojrzeniem. Była to wysoka blondynka, w sportowym płaszczu z jasnej wełny; na głowie miała kapelusz z piórem, łechcącem lewe ucho. Twarz jej miała tę gładką, jakby lakierowną powierzchnię, za którą instytuty kosmetyczne każą sobie słono płacić.

Znajomy nasz był jednak zbyt zajęty, by zwracać uwagę na spojrzenia pięknych kobiet. Rozwodził się nadal przed publicznością na temat ewentualnych szans zwycięstwa lub klęski zawodników.

— Nieraz widziałem tego panicza boksującego się; nie jest wart nawet pięciu groszy. Zobaczycie, jak czempion Philly'ego wlepi mu dwa pchnięcia, a ten z pewnością zegnie się we dwoje; zobaczycie, zegnie się we dwoje!.

Dziesięć rund półfiniszu wlokło się beznadziejnie długo, nie wzbudzając zainteresowania wśród widzów. Publiczność, drzemiąca dotychczas, zaczęła się budzić.

— Teraz, oświadczył *nasz znawca*, ujrzymy najkomiczniejsze przedstawienie bieżącego stulecia: Battling Polero, czempion Philly'ego, contra Sammy Jones. No, szykujcie się, chłopaki, do wesołego widowiska...

Kobieta patrzała no swojego sąsiada z takim wyrazem oczu, jakby chciała mieć pod ręką blaszankę z trucizną na robaki, żeby się go pozbyć. Huragan okrzyków powitał krzepkiego Battlinga wchodzącego na ring. Sąsiad pięknej kobiety zerwawszy się z miejsca wołał rozentuzjazmowany:

— No, czy nie jest wspaniały, panowie? Powiedzcie, czy nie wydaje się niezwyciężonym?!

Ale publiczność była zbyt zajęta wyciem, aby mogła go słuchać. Tylko blondynka patrzała nań uparcie, z pełnym nienawiści wyrazem jasnych oczu.

Drugi wybuch okrzyków tłumu i na ring wbiegł Sammy Jones, młodzieniec z rozwichrzoną czupryną i czarującym uśmiechem. Posiadacz czerwonego krawata znów zaczął.

— Czekaj, dzieciaku, aż dostaniesz pierwsze grzmotnięcie! Poczciwy, stary Batt zetrze cię w proch prędzej, niż w dwie sekundy, nędzny osesku!

Sammy miał żółtą tunikę z niebieskiemi inicjałami na plecach. To zdawało się szalenie bawić krzykacza:

— Ten żółty kolor jest właśnie odpowiedni dla ciebie, dzieciaku! Poczekaj, jak ci Batt wsypie!

W tej samej chwili przystojna blondynka trąciła sąsiada łokciem:

— Panie, nie rób pan tyle hałasu. Zakładam się o dwadzieścia pięć dolarów, że ten młodzieniec wygra. — Wsunęła rękę do torebki i wyjęła pieniądze.

— Czyżby szanowna pani chciała rzeczywiście ryzykować swoje pieniądze, stawiając na tego kurczaka? — zawołał tamten zdumiony. — Nie, ja nie mogę akceptować takiego zakładu, to byłoby nieuczciwie z mojej strony.

— Ach, tak? A ja od pół godziny wysłuchuję pańskich śmiesznych przepowiedni, a jednak chętnie stawiam te dwadzieścia pięć dolarów. No, prędzej, wyciągaj pan swoje pieniążki.

Odwróciła się do siedzącego za nią młodzieńca, mówiąc:

— Kochany panie, proszę wziąć moje banknoty. Ten pan w tej chwili da swoje.

— Ależ, proszę pani, próbował jeszcze tłumaczyć właściciel krawata, to mi się nie wydaje uczciwem! Ten dzieciak nie ma przecież absolutnie żadnych szans zwycięstwa. Proszę spojrzeć na muskuły tamtego!

Muskuły Battlinga robiły istotnie wielkie wrażenie, jak również jego goryla twarz.

— Niechże pani mu się dobrze przyjrzy...

— Zdążyłam mu się dostatecznie przyjrzeć. Wyjmuj pan swoje pieniądze.

— Doskonale. Właśnie że założę się, jeśli pani tak pragnie, — odparł, wyciągając z kieszeni pugilares. — Jeżeli pani naprawdę ochotę stawiać na tego szczeniaka, to niech tak będzie. Ale, — kończył, podając dwadzieścia pięć dolarów młodzieńcowi z tylnego rzędu —muszę przyznać, że jest pani bardzo odważna.

Uderzenie gongu rozdarło powietrze, przerywając wszystkie rozmowy. Bang! Bang! Bang! Walka się rozpoczyna.

Polero rzucił się naprzód z błyskawiczną szybkością; jego przeciwnik, roztargany młodzieniec, przyjął cios i oddał.

— Nie może się oprzeć, — objaśniał nasz znawca swoim sąsiadom. — Batt chce mu pozwolić przetrwać rundę, żeby stworzyć wrażenie, że spotkanie się odbyło.

Batt rzucił się ponownie naprzód, i Sammy Jones upadł na sznury. Bang! Bang! — uderzył gong.

— Ma szczęście, — burknął krzykacz pod adresem Jones'a. I, zwracając się do swojej sąsiadki, dodał:

— Żal mi, droga pani, paninych pieniędzy.

Twarz jej była niewzruszona.

— Nie myśl pan o tem, — odparła.

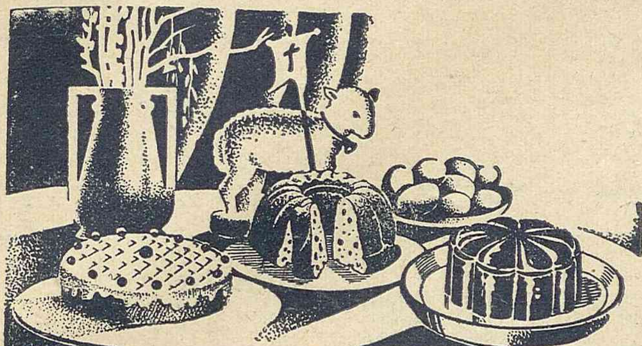
Druga runda. Trzecia. Czwarta. Potargany chłopak trzymał się dzielnie. Lecz

Z żałobnej karty



Ś. p. Jan Henryk Temler przemysłowiec, zmarł dnia 4. IV. 1935 r. Zmarły po ukończeniu politechniki ryskiej, w której należał do korporacji „Welecja" odbył studja zawodowe we Frejbergu w Saksonji. Po powrocie do kraju poświęcił się pracy swego zawodu. Człowiek skromny, obcy wszelkiemu rozgłosowi, czynił w cichości wiele dobrego, jednając sobie ogólną sympatję i uznanie.

Cześć, Jego pamięci!





przy piątej rundzie sprawa przyjęła gorszy obrót. Nowe piorunujące uderzenie zgięło Sammy Jones'a.

— Hurra!! — krzyknął sąsiad kobiety, machając rękami. — Powiedziałem pani, że ten osesek nie wytrzyma. Nie miał żadnych szans...

Głos jego utonął w ogólnym hałasie. Ręka arbitra opadła już sześć razy, gdy roztargany młodzieniec poruszył się nagle.

Polero czekał obojętnie w kącie. Gdy Jones zerwał się, sędzia dał znak Polerowi, aby się zbliżył. Ramię czempiona Philly wzniosło się — straszliwe — i opadło. Jones przyjął cios i — pozostał na nogach.

Tłum szalał. Chłopiec utrzymał się na nogach! Wytrzymał! — Bang! zabrzmiał gong.

W szóstej rundzie „osesek", zepchnąwszy Polera na sznury, po krótkiej walce zwalił wielkiego boksera na ziemię.

„Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć". Sędzia uścisnął dłoń Sammy Jones'a i przedstawił zwycięzcę publiczności.

Spotkanie skończyło się tryumfem „oseska". Niefortunny entuzjasta Bettlinga miał w tym momencie twarz podobną do balonika, który ktoś przed chwilą przekłuł szpilką. Zwracając się do młodzieńca, strzegącego pięćdziesięciu dolarów, rzekł, biorąc pieniądze i wręczając je damie:

— Służę pani. Pani wygrała. Chciałbym tylko wiedzieć: jak pani mogła przewidzieć, że ten dzieciak zwycięży atletę tej miary, co Poler?

Szeroki uśmiech rozlał się na upudrowanej twarzy blondynki:

— Przyjacielu, — rzekła, — a któż miałby o tem wiedzieć, jeśli nie ja? Jestem przecież jego żoną od pięciu lat!

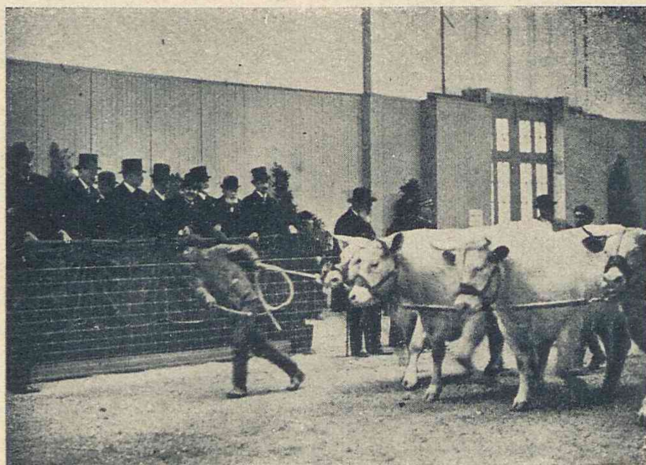
Dolna szczęka „przyjaciela" opadła zupełnie na grdykę.

— Ba! Powinna pani być dumną z takiego męża. Wyszła pani za prawdziwego bohatera, pani Jones.

Blondynka złożyła banknoty, wsunęła je starannie do torebki i rzekła, podnosząc głowę:

— Ależ pan się myli! Ja jestem żoną Battlinga Polero.





W Paryżu odbyła się Wystawa Rolnicza, która cieszyła się wielkiem powodzeniem. Na zdjęciu czwórka nagrodzonych białych wołów defiluje przed prezydentem Lebrun.

CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA.

Poznański Chór Katedralny
piątek — 12/IV — godz. 21.15.

Bruno Walter i Henryk Szeryng
sobota — 13/IV — godz. 20.15.

„Loża Szyderców" Juljana Tuwima
sobota — 13/IV — godz. 22.45.

Wesoła rewja dla dzieci
sobota — 13/IV — godz. 18.00.

Jakób Jasiński — A. Mickiewicza
niedziela — 14/IV — godz. 13.00.

Muzyka holenderska
wtorek — 16/IV — godz. 20.00.

Pieśni religijne
środa — 17/IV — godz. 18.00.

Legenda Wielkiego Piątku
czwartek — 18/IV — godz. 17.15.











NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 23

ze zniżką 30%

Ważny od 12/IV do 18/IV r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM"

KUPON № 23

ze zniżką 50%

Ważny od 12/IV do 18/IV r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 23

ze zniżką 50%

Ważny od 12/IV do 18/VI r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON № 12

ze zniżką 50%

Ważny na Koncert Oratoryjny dn. 18 kwietnia 1935 roku

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30 w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego Koncertu

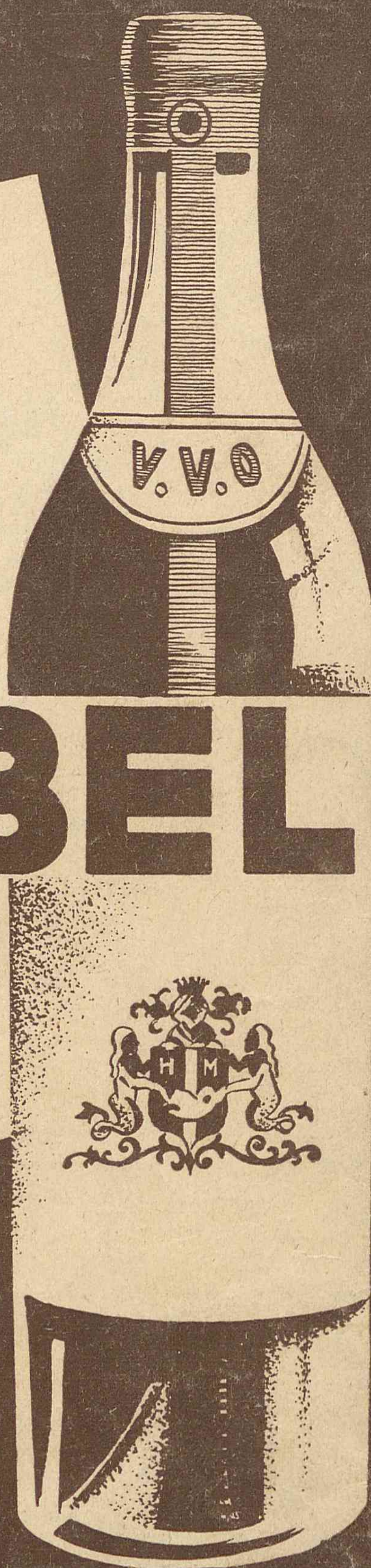
Polecamy

nowy francuski

COGNAC

MONTBEL

V.V.O. wytworny tani



Haberbusch i Schiele S.A

ATELIER RUCH T.K.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

p